czwartek, 3 października 2024 NR 209 (18019)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

Eksemeryt

Sport 9bb219d882

Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Panteon

Zrobiłem test. Poprosiłem kilku kumpli, żeby wymienili znanych bramkarzy Barcelony z przeszłości, ale oprócz ter Stegena, jeden z trudem wymienił Zubizarretę, a dwóch - Victora Valdesa. To paradoks, że klub, w którym grało tylu znakomitych piłkarzy z pola nie dorobił się aż tak wielu bramkarzy, którzy przebiliby się do powszechnej świadomości. Przy okazji przyjścia Wojciecha Szczęsnego warto przypomnieć przynajmniej tych, którzy zdobywali z Barceloną mistrzostwo kraju , licząc oczywiście, że Polak za ponad pół roku dołączy do tego panteonu.

1929: Ferenc Plattkó – ciekawe, że pierwszym bramkarzem, który był podstawowym zawodnikiem drużyny, która zdobywała pierwsze mistrzostwo był cudzoziemiec. Prawdziwy obieżyświat. Zanim trafił do Katalonii, grał w ojczystych Węgrzech, w Serbii i Austrii. Jako szkoleniowiec to już zupełny kosmos. Zjeździł cały świat, trenował zarówno River Plate, jak i... Cracovię. No i dwa razy Barcelonę!

1945, 48, 49: Juan Velasco – niezwykła postać. Był w klubie przez 12 lat. Znany z gry w czapce. Unikał spektakularnych popisów, był cholernie skuteczny. Pierwszym bramkarzem był w latach 1944-49. Poważny uraz oka w meczu z Celtą w Vigo zahamował jego karierę. Do bramki wskoczył młodszy, cholernie zdolny Ramallets, ale Velasco nigdy się nie skarżył. Jako rezerwowy był zdyscyplinowanym i lojalnym członkiem drużyny.

1952, 53, 59, 60: Antoni Ramallets – ten urodzony w Barcelonie bramkarz jest dziś uznawany za najlepszego bramkarza hiszpańskiego w latach 50. i 60. Dla Barcy rozegrał aż 538 meczów (w tym 288 w Primera Division). W reprezentacji debiutował podczas mundialu w Brazylii w 1950 roku, gdzie Hiszpania zajęła czwarte miejsce. Zyskał wtedy ksywkę „Kot z Maracany".

1974: Salvador Sadurni - Katalończyk, który bronił w czasach Johanna Cruyffa. Ale nie tylko – ogółem spędził przecież w Barcelonie aż 16 sezonów, co stanowi rekord długowieczności w tym klubie. Puszczał bardzo mało bramek. Średnia z sezonu 1968/1969 – 0,60. Ale dwie bramki piłkarzy GKS-u Katowice przepuścił: w meczu Pucharu Miast Targowych w 1970 gole wbili mu Gerard Rother i Jerzy Nowok;

1985: Javier Urruti - Baskowie zawsze mieli świetnych bramkarzy, to jeden z nich. Pełne nazwisko – Urruticoechea. Ciekawe, że na Camp Nou został ściągnięty z największego lokalnego rywala – Espanyolu. Stał się legendą Barcelony, kibice go uwielbiali. Był na trzech mundialach, zginął w wypadku samochodowym już po zakończeniu kariery;

1991, 1992, 1993, 1994: Andoni Zubizarreta - kolejny znakomity Bask. Do Barcelony przychodził jako zawodnik o uznanej marce, z Athletic Bilbao dwa razy zdobywał mistrzostwo w latach 80. Ciekawe, że nie został przyjęty dobrze przez kibiców, na powitanie fani wywiesili na Camp Nou transparent z hasłem „do domu". Potem jednak musieli się tego wstydzić: Zubizarreta u trenera Johanna Cruyfa grał jak z nut. Z nim Barcelona zdobyła pierwszy Puchar Mistrzów;

1998, 1999: Ruud Hesp - ciekawostka: choć Holender z Barceloną dwa razy był mistrzem Hiszpanii, nigdy... nie zagrał w ojczystej reprezentacji. Na mundialu i Euro był tylko jako rezerwowy. Przez trzy lata występów w Katalonii – dwa tytuły to świetna skuteczność. Ufał mu holenderski trener Barcelony – Louis van Gaal.

2005, 2006, 2009, 2010, 2011, 2013: Victor Valdes - z Barceloną związany od dziesiątego roku życia. Jest najbardziej utytułowanym bramkarzem w historii klubu. Wygrał 6-krotnie La Liga, 3-krotnie Ligę Mistrzów, a na przystawkę raz Copa del Rey. Jeden z dwóch bramkarzy w historii, który wygrał Trofeo Zamora pięciokrotnie (trofeum za najniższą średnią straconych goli w sezonie).

2015, 2016: Claudio Bravo - legenda chilijskiego futbolu, rozegrał dla tamtejszej reprezentacji 150 meczów. W Barcelonie też spisywał się świetnie, grał dwa lata, zdobył dwa mistrzostwa. Z Camp Nou wyciągnął go Manchester City, karierę zakończył... miesiąc temu (dokładnie 27 sierpnia).

2018, 2019, 2023: Marc Andre ter Stegen - po cichutku, po malutku Niemiec stał się postacią w Barcelonie pierwszoplanową. Doskonale przewiduje wydarzenia na boisku, słynie ze znakomitej gry nogami. Jak się go w Barcelonie ceni niech świadczy fakt, że klauzula wykupu wynosi 500 milionów euro. Jego nieszczęśliwa kontuzja sprawiła, że złote wrota otwarły się przed Wojciechem Szczęsny. Czy Polak wykorzysta szansę i dołączy do szacownego grona mistrzów Hiszpanii? Odpowiedź za ponad pół roku.

Byłbym głupi, gdybym odmówił

Wojciech Szczęsny jest drugim polskim piłkarzem w katalońskiej talii Hansiego Flicka.

Transfer Wojciecha Szczęsnego już oficjalnie stał się faktem. Polski bramkarz pojawił się w poniedziałek w Katalonii, żeby przejść testy medyczne i dogadać szczegóły kontraktu. Pomimo tego, że doszedł z klubem do porozumienia, ogłoszenie jego transferu musiało poczekać. Władze klubu nie chciały odwracać uwagi kibiców od wtorkowego meczu „Blaugrany" w Lidze Mistrzów. Mimo wszystko Szczęsny już pojawił się na stadionie Montjuic i obserwował grę swojego nowego zespołu. Golkiper miał zostać oficjalnie zaprezentowany we wtorek, dlatego od samego rana hiszpańscy dziennikarze czekali na ogłoszenie transferu.

Umowa do końca sezonu

Wielu z nich czekało przed siedzibą Barcelony na pojawienie się najważniejszych aktorów transferu, czyli na prezydenta klubu Joana Laportę, wiceprezydenta Rafaela Yuste, dyrektora sportowego Deco oraz oczywiście Wojciecha Szczęsnego. Reporter radia „COPE" Victor Navarro od godziny 12 nagrywał po kolei wypowiedzi wszystkich wymienionych, gdy wchodzili do klubu. Gdy już wszyscy znaleźli się w budynku klubowym, rozpoczęła się oficjalna część podpisania kontraktu. Joan Laporta przekazał bramkarzowi kartę socio, czyli w praktyce współwłaściciela Barcelony. Następnie wykonana została krótka sesja zdjęciowa i o godzinie 14 Wojciech Szczęsny opuścił budynek. Chwilę później transfer został oficjalnie ogłoszony.

Tak jak donosiły nieoficjalne informacje, Szczęsny podpisał kontrakt do końca bieżącego sezonu. Ma być on zastępcą Marca-Andre ter Stegena, który doznał poważnej kontuzji kolana, wykluczającej go z gry przez ponad pół roku. Tym samym Polak będzie rywalizował o miejsce między słupkami z Inakim Peną, który nie cieszy się ogromnym zaufaniem w środowisku Barcelony. Były golkiper Juventusu będzie miał teraz kilka tygodni na to, żeby przygotować się do rywalizacji na najwyższym poziomie, o najważniejsze trofea. „Duma Katalonii" chce odzyskać miano mistrza Hiszpanii i gra w Lidze Mistrzów. Dlatego przed Szczęsnym miesiące wypełnione futbolowymi emocjami.

Z energią i entuzjazmem

Polak już zdążył przywitać się z kibicami Barcelony za pośrednictwem oficjalnych mediów społecznościowych klubu. "Czuję ogromną dumę. Szczerze byłem gotowy na emeryturę. Byłem na niej bardzo szczęśliwy. Nie zrobiłbym więc takiego ruchu dla jakiegokolwiek innego klubu. Widzę, jak ludzie traktują mnie na ulicach Barcelony podczas moich pierwszych dni. Widzę, że moje przyjście do klubu jest dla nich bardzo ważne. To powoduje, że czuję dumę z powodu tego, że jestem częścią tej fantastycznej rodziny. Pomimo tego, że jest to wielka instytucja, ogromny klub, czuję rodzinną atmosferę. To dla mnie ważne" – przekazał Wojciech Szczęsny. Widać, że zawodnik odczuwa chęć rywalizacji. Najbliższe miesiące w Barcelonie traktuje jak wyzwanie, o czym sam mówi. "Już zdążyłem być na stadionie, byłem na meczu z Young Boys. Drużyna wygląda świetnie, więc czuję podekscytowanie. Będzie to dla mnie wyzwanie, któremu mam zamiar stawić czoła z mnóstwem energii i z entuzjazmem. Jestem gotowy, chcę już zacząć pracować i czekam na to, co wydarzy się w trakcie sezonu" – powiedział 84-krotny reprezentant Polski.

Piękne zakończenie

Historia Szczęsnego wydaje się wręcz nieprawdopodobna. Jeszcze pod koniec sierpnia oficjalnie poinformował, że nie ma zamiaru już grać w piłkę. Nie widział siebie w świecie futbolu poza Juventusem, który już nie miał dla niego miejsca w składzie. Gdy podejmował tę decyzję, nie mógł przewidzieć, że pod koniec września ter Stegen dozna kontuzji, a on sam będzie dla Barcelony jedyną rozsądną opcją na rynku transferowym. Barca musiała zatrudnić bramkarza, który pozostawał bez klubu, ponieważ okno transferowe zostało zamknięte. W ten sposób, dzięki zbiegowi okoliczności, działacze „Dumy Katalonii" mogli skontaktować się ze Szczęsnym. Sporą rolę przy podpisaniu kontraktu przez golkipera odegrał Robert Lewandowski. To napastnik Barcelony miał wpaść na pomysł ściągnięcia 34-latka z emerytury. – Robert był pierwszą osobą, która do mnie zadzwoniła, żeby dowiedzieć się, czy w ogóle istnieje możliwość mojego transferu do Barcelony, bo byłem już na emeryturze. Potrzebowałem, żeby ktoś mnie przekonał, bo na początku nie byłem pewien, czy jestem gotowy na podjęcie nowego wyzwania. Później rozmawiałem z moją rodziną, z moimi przyjaciółmi i wszyscy mówili mi, jak głupi bym był, gdyby nie zaakceptował tej oferty – przekazał Szczęsny. Tym samym Polak dostał szansę na piękne zakończenie swojej kariery. W trakcie wielu lat gry, zazwyczaj reprezentował wielkie kluby. Po rocznym wypożyczeniu do Brentford szybko stał się ważną postacią w Arsenalu. Później dwa lata spędził w Romie, a od 2017 roku był bramkarzem Juventusu. Prawda jest jednak taka, że potęga i rozpoznawalność Barcelony jest nieporównywalnie większa, w porównaniudo wszystkich poprzednich klubów Szczęsnego.



Fot. German Parga/FC Barcelona

Wszystkie strony są zadowolone. Na zdjęciu prezydent Barcelony Joan Laporta i Wojciech Szczęsny.

Kacper Janoszka

Sport 9bb219d882

Błyskawiczna przemiana mistrzów

Po serii gorszych meczów Jagiellonia znów jest w dobrej dyspozycji, co potwierdzają jej ostatnie wyniki w lidze.

Jeszcze niedawno sporo mówiło się o słabej formie mistrza Polski. Jagiellonia w sierpniu i na początku września przegrała dwumecz z Bodo/Glimt w eliminacjach do Ligi Mistrzów, poniosła także porażkę w starciu z Ajaksem o Ligę Europy. W lidze straciła zaś punkty z Cracovią (2:4), GKS-em Katowice (1:3) czy Lechem Poznań (0:5). Zapowiadało się, że pomysł Adriana Siemieńca na zespół już się wyczerpał. Tymczasem białostoczanie podnieśli się z kolan i w ostatnich dwóch tygodniach zaskakują formą. Wygrali trzy mecze z rzędu w ekstraklasie, dzięki czemu zajmują drugie miejsce w tabeli. „Duma Podlasia" znów świetnie zaczęła sobie radzić i potrafi wygrywać.

Skąd ta nagła zmiana? – Jesteśmy dorosłymi ludźmi, facetami, którzy działają pod presją wyniku. Mamy na sobie odpowiedzialność za to, co dzieje się na boisku. Jeżeli zmienia się połowa szatni, proces nie dotyczy tylko dostosowania aspektów taktycznych, ale także konsolidacji i spójności hierarchii wartości. Drużyna musi patrzeć razem w jedną stronę, tworzyć jedność poza boiskiem. Dopiero wtedy będzie szansa na to, że stanie się też jednością na murawie – zaznaczył trener Adrian Siemieniec, który w trakcie letniego okna transferowego stracił ważnych piłkarzy, m.in. Barłomieja Wdowika, Dominika Marczuka i Zlatana Alomerovicia.



Fot. Michał Kość/PressFocus

Po trudnym początku sezonu zawodnicy Jagiellonii zaczynają dobrze rozumieć się na boisku.

Nie było czasu

Klub dokonał transferów, ale zespół potrzebował czasu, żeby zacząć się rozumieć na boisku. Na początku sezonu białostoczanie byli zbyt zapracowani, grali w eliminacjach europejskich pucharów, stąd pojawiły się gorsze wyniki drużyny. Tak przynajmniej tłumaczył to trener mistrzów Polski. – Nie mieliśmy czasu na treningi i nie mogliśmy też spędzić chwili ze sobą. W ostatnich tygodniach mieliśmy jednak czas na ćwiczenia i rozmowy. Chodzi o komunikację wśród piłkarzy oraz między trenerem a zawodnikami. Czuję, że drużyna nabiera spójności – wytłumaczył Adrian Siemieniec. – Teraz jest fajnie, ale musimy być gotowi na to, że przyjdzie moment gorszy. Wtedy nadal musimy być razem, przetrwać ten okres. Cieszmy się z tego co jest. Mamy fajną pozycję wyjściową do prestiżowych spotkań. Zagramy z Kopenhagą i mecz ten będzie nagrodą za to, co zrobiliśmy w poprzednim sezonie. Będziemy grać na stadionie Parken z renomowanym przeciwnikiem. Chwilę później podejmiemy u siebie Legię (niedziela, godz. 20.15 – red.) i jesteśmy pozytywnie nastawieni do obu tych spotkań – dodał 32-letni opiekun Jagiellonii.

Siła nie do oszacowania

Dziś ekipa z Białegostoku zmierzy się w pierwszej kolejce Ligi Konferencji z FC Kopenhaga. Mecz ten będzie wymagający, o czym Adrian Siemieniec doskonale wie. Szkoleniowiec widzi jednak, że jego drużyna się rozwija i będzie w stanie powalczyć w Danii o dobry rezultat. Porażki w eliminacjach LM i LE sprawiły, że jego podopieczni potrafili wyciągnąć wnioski i polepszyć swoją grę. – Widzę po zachowaniu swoich zawodników, że nabieramy odpowiedzialności, mądrości, pragmatyzmu. To mnie cieszy, bo oznacza to, że jesteśmy dojrzalsi. Zdajemy sobie oczywiście sprawę z jakości przeciwnika. Boisko będzie weryfikować to, czy wnioski po meczach z Ajaksem czy Bodo będą przydatne. Nie wiemy, jak porównać Kopenhagę do tych zespołów pod względem poziomu. Na podstawie analizy wideo czy obserwacji, nie dotykając przeciwnika, nie tocząc z nim bezpośredniego pojedynku, nie da się ocenić siły rywala. Przekonamy się o niej w pierwszych minutach rywalizacji. Musimy się przygotować na to, że jakość będzie duża. Będziemy starali się pokazać dobrą piłkę i dobrą Jagiellonię, która nie pojedzie tam na ścięcie, tylko po korzystny wynik. Nie jesteśmy faworytem, ale nie mamy nic do stracenia – zapowiedział dzisiejszespotkanie trener rodem z Czeladzi.

Kacper Janoszka

Czwartek, 3 października, godz. 21.00
FC Kopenhaga – Jagiellonia Białystok
Sędzia Rob Harvey (Irlandia)

Europejska deska ratunku

Dobre wyniki w Lidze Konferencji mogą przypudrować słabą grę Legii w ekstraklasie. Na pierwszy rzut idzie jednak najtrudniejszy przeciwnik.

LEGIA WARSZAWA

30 lat na to czekałem – w taki sposób skomentował na portalu X wylosowanie Realu Betis były piłkarz Legii oraz klubu z Sewilli Wojciech Kowalczyk. Obecnie głośny i nieraz kontrowersyjny ekspert reprezentował Betis w latach 1994-99, a trafił tam właśnie z Warszawy. „Beticos" wciąż o nim pamiętają, więc będzie to dla niego mecz szczególny.

Wszyscy patrzą na ręce

Nastroje w polskiej stolicy nie sprzyjają jednak cieszeniu się ze święta popularnego „Kowala". Legia gra bowiem słabo, regularnie gubi punkty, w ekstraklasie jest w środku tabeli, tracąc 10 „oczek" do lidera z Poznania i 6 do wicelidera z Białegostoku. Cierpliwość kibiców szybko się kończy, działaczy trochę mniej, chociaż ci także trzymają rękę na pulsie i profilaktycznie sondują rynek trenerski, aby w razie czego mieć gotowego następcę za Goncalo Feio. Na razie jednak tematu zwolnienia Portugalczyka w Warszawie podobno nie ma. Mocno sfrustrowani są j ednak fani, a czołowa grupa ultrasów „Nieznani sprawcy" wydała nawet oświadczenie, pisząc m.in., że „Legia nie zasługuje na kolejny sezon czegoś takiego". Wszyscy patrzą drużynie – i trenerowi – na ręce. Mecz z Betisem to teoretycznie najtrudniejsze spotkanie, jakie czeka „Wojskowych" w fazie ligowej Ligi Konferencji. Ewentualna porażka nie będzie żadną sensacją, ale liczyć się będzie ogólny styl. Potem powinno być lżej na międzynarodowym froncie, choć nie w ekstraklasie, gdzie już w niedzielę Legia uda się na teren mistrza Polski, do Białegostoku.

Czwartek, 3 października, godz. 18.45
Legia Warszawa - Real Betis Sevilla
Sędzia Luca Pairetto (Włochy)

Betis bez największej gwiazdy

Legioniści mają szczęście, że rywalizują w Lidze Konferencji. Kluby z lig top5 zazwyczaj nie traktują tych rozgrywek pierwszoplanowo i zapewne podobnie będzie z Betisem. Do Warszawy Hiszpanie nie zabrali swojej największej gwiazdy, reprezentanta Argentyny Giovaniego Lo Celso (przez kontuzję nie zagrał na mundialu 2022), który będzie odpoczywał przed spotkaniem znacznie ważniejszym dla „Beticos" – Gran Derbi Sewilli w najbliższą niedzielę. Z przyczyn zdrowotnych zabraknie też doskonale znanych Isco, Williama Carvalho oraz Marca Bartry. Po stronie warszawskiej sytuacja będzie bardziej komfortowa, bo najpewniej zabraknie tylko Juergena Elitima i Sergio Barcii. – Jesteśmy świadomi swojej wartości mimo gorszych wyników – rzucił w swoim stylu Feio przed meczem LK. – W tych rozgrywkach nie ma łatwych zespołów, a my gramy z jednym z 2-3 faworytów. Gramy z nim jednak u siebie i mamy okazję do zwycięstwa. Teoretycznie 9-10 punktów powinno wystarczyć, by awansować do kolejnej fazy, ale nie ma co myśleć o nich na konferencji prasowej. Trzeba je wywalczyć na boisku – zaakcentował Portugalczyk.

Szatnia wspiera Feio

Wiadomo, jak to w futbolu bywa. Jeśli nie idzie w lidze, ale idzie w pucharach – działacze bywają bardziej cierpliwi w stosunku do szkoleniowców. Z tego powodu przygoda Legii w Lidze Konferencji może być dla Feio wyjątkowo istotna, bo w przypadku dalszego marazmu w ekstraklasie może ona pomóc mu dłużejutrzymać swoją posadę, dając czas na wyjście z kryzysu. Szatnia jednak wspiera szkoleniowca. – Drużyna stoi za trenerem – deklarował obrońca Rafał Augustyniak. – Chcemy, żeby dalej był z nami, bo to świetny człowiek oraz fachowiec. Mimo wyników atmosfera nie jest zła. Wierzymy, że jesteśmy w stanie to odwrócić, bo to dopiero początek sezonu. Jeśli z Betisem zagramy mądrze i pokażemy, że stać nas na dobrą grę, możemy się odbić – przyznał blisko 31-letni zawodnik.

Piotr Tubacki



Fot. Marta Badowska/Press Focus

Czy Goncalo Feio znajdzie sposób na Real Betis?

Sport 9bb219d882

Tylko w prywatnych rękach



Rozmowa z **Markiem Kostrzewą**, 4-krotnym mistrzem Polski w barwach Górnika (1985-88), jednym z najlepszych lewych obrońców w historii klubu z Zabrza

Górnik na sprzedaż. Miasto chce zbyć 80 procent posiadanych przez siebie akcji, czyli cały pakiet. To dobrze?

- Bardzo dobrze! Uważam, że wszystkie kluby piłkarskie u nas powinny być w prywatnych rękach, a nie być wspierane przez miasta. Miasto ma przeznaczać swoje środki na edukację, na zdrowie, a nie na pensje zawodników, całkiem zresztą niemałe przecież.

Znajdą się chętni na przejęcie 14-krotnego mistrza Polski?

- Myślę, że tak. Z tego, co się mówi, jest czterech zainteresowanych kontrahentów. Cały czas jednak są tam jeszcze jakieś niejasne sprawy, coś się dzieje. Uważam jednak, że jak ktoś jest poważnym biznesmenem i jest z piłką związany, to powinien się zainteresować, tym bardziej że Górnik to marka i tradycja, a dodatkowo kibice cały czas zapełniają stadion. Jeśli ktoś jest superbiznesmenem, to zrobi na tym interes. Są przecież grupy kapitałowe, które zawiadują wieloma klubami, na przykład w Hiszpanii. Czemu nie przejąć takiego klubu jak Górnik, gdzie zawodników można promować. Na pewno nie może być tak jak jest, że pieniądze podatników idą na pensje piłkarzy. Prywatyzacja jest więc tylko na plus.

Mówi się i spekuluje, że klub mógłby przejąć nawet Lukas Podolski, który wciąż jeszcze gra. Jak pan widzi jego rolę?

- Jeżeli miałby na wszystko finanse, to jak najbardziej, poza tym na całym tym piłkarskim biznesie zna się jak mało kto. Do tego prowadzi swój biznes. Na pewno nie musi się do niczego wdrażać, bo zna wszystko, jeżeli chodzi o transfery, o prowadzenie klubu, o zarządzanie. Był w super klubach i jego osoba byłaby świetnym pomysłem na wszystko.

Z drugiej strony, patrząc na poprzednich właścicieli, to nieszczególnie dobrze to wyglądało. Na początku lat 90. Władysław Kozubal, potem Polind, Marek Koźmiński, Allianz... Prezesa Płoskonia można tu wyłączyć.



Fot. Tomasz Jastrzębowski/Pressfocus.pl

Górnik broni się sportowo. Obroni się też poza boiskiem?

- To nie ten teatr i nie ci ludzie. Byłem w tych czasach w klubie, jak był świętej pamięci Kozubal. Przychodził do szatni, rzucał pieniędzmi, dawał złoto, a w Szwajcarii nie miało to pokrycia. To były inne czasy. Teraz wszystko jest transparentne, wszystko można posprawdzać. Musimy kierować się tym, jak jest na Zachodzie, gdzie wszystkie kluby są w prywatnych rękach. Popatrzmy choćby na Niecieczę, gdzie byłem. Tam jest taki model, że ludzie którzy prowadzą własny biznes chodzi o państwa Witkowskich – przyp. red., przeznaczają pieniądze na rozwój swojego klubu. Wydają własną kasę, a jeżeli ktoś to robi, to sprawdza każdą przysłowiową złotówkę, bo to ich pieniądze. A jak się ma państwowe, to wiadomo – łatwo wydawać. Kupię, zamienię, jak na targu. A jak masz biznes, to robisz wszystkie rzeczy tak jak należy, żeby wszystko dobrze funkcjonowało, bo to twoje pieniądze.

Górnik swoją postawą na boisku się broni?

- Tak, choć co do Janka Urbana to trzeba powiedzieć, że jest cały czas takim murarzem, który musi budować od nowa. Dom mu się zawala i od nowego sezonu trzeba zaczynać od początku. Teraz odeszło ośmiu, przyszła jeszcze większa liczba graczy. Żeby stworzyć z tego drużynę, trzeba na to trochę czasu. Był moment, że coś nie pograło, ale po spotkaniu z Legią trzeba powiedzieć, że naprawdę dobrze grali i mogli w Warszawie wygrać. Nie wiem, jak została uznana bramka dla legionistów. Coś było nie tak z tą ustawioną piłką przy rożnym. Na moje oko – choć już prawie 70-letnie – to od razu było coś nie tak. Nie wiem po co te wszystkie VAR-y?! Ja w telewizji to widzę, a oni nie. Drużyna zaskoczyła, młodzi zaczynają grać. Tak jak poprzednio, tak i teraz trener Urban poukłada wszystko i będzie dobrze.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Prywatni właściciele Górnika

Pierwszymi udziałowcami klubu z Zabrza były osoby fizyczne i firmy z terenu Górnego Śląska.

Powstała 1 sierpnia 1996 roku spółka przejęła sekcję piłkarską, a jej kapitał założycielski wynosił 10,6 mld „starych" (przed denominacją), czyli ponad milion obecnych złotych. Prezesem został Stanisław Płoskoń. Wielosekcyjny (poza futbolem lekkoatletyka, zapasy, szachy) klub został we wrześniu 1996 postawiony w stan likwidacji.

Nie było chętnych

Płoskoń był szefem i głównym udziałowcem piłkarskiego Górnika do października 2001. Sprzedał wtedy 87 procent akcji sopockiej spółce występującej w imieniu śląskiego inwestora.

Została nim firma Polskie Liny i Druty „Polind", która po kilku latach upadła, a 87 procent akcji Górnika trafiło w ręce jej syndyka. Próbował sprzedać te udziały w dwóch przetargach publicznych, najpierw za nieco ponad 4 mln, potem za 3,5 mln. Nominalna wartość jednej akcji wynosiła 100 złotych. Nie było chętnych.

Przez dwa lata kontrolny pakiet akcji (52 proc.) posiadał piłkarz Marek Koźmiński, ale przekazał je z powrotem do Polindu.

Na koniec 2005 roku zadłużenie klubu wynosiło 7,3 mln złotych. Kapitał spółki był podwyższany, stąd akcje należące do syndyka miały coraz mniejszy udział procentowy. W 2007 roku większościowym udziałowcem zostało Towarzystwo Ubezpieczeniowe Allianz Polska, a 9200 imiennych akcji syndyka kilka lat później mogli kupić pojedynczo kibice. W kwietniu 2014 roku dwa udziały o numerach 1 i 10 nabył ówczesny piłkarz reprezentacji Niemiec Lukas Podolski. Grał wtedy w Arsenalu Londyn, zapłacił po 1199 złotych za sztukę. Obecnie jest zawodnikiem Górnika.

Nie dług, a strata

W listopadzie 2009 przewodniczący ówczesnej rady nadzorczej klubu Michael Mueller, reprezentujący Allianz Polska, mówił, że jego towarzystwo ubezpieczeniowe nie chce być dłużej „bankomatem". Informował, że firma (mająca 81 procent udziałów w klubie) w ciągu dwóch lat (2007-2009) włożyła w Górnika ok. 40 mln złotych, a mimo to zespół spadł z ekstraklasy. Mueller wyliczał, że w Górniku budżet wynosił 19 mln na sezon, a klub wypracowywał sam tylko 2 mln przychodu.

W połowie 2011 większość akcji Górnika z powrotem przejął samorząd Zabrza. Pięć lat później oddano do użytku nowy stadion w Zabrzu, obecnie trwa budowa ostatniej, czwartej trybuny. Po jej zakończeniu pojemność areny wzrośnie z 24,5 do 32 tys. miejsc.

W listopadzie 2023 radni Zabrza zdecydowali o „przystąpieniu do procesu prywatyzacji Górnika Zabrze". Chęć udziału w tym procesie zgłosiły trzy podmioty z Zabrza, Katowic i Niemiec.

Ze zleconej przez samorząd wyceny wynikało wówczas, że całość akcji Górnika jest warta ok. 8 mln złotych, do sprzedania miał być pakiet większościowy 51 procent. Reszta miała pozostać w rękach miasta i prywatnych właścicieli.

Ówczesny członek zarządu Górnika Tomasz Masoń w lutym odniósł się do pojawiających się w mediach spekulacji na temat długu 14-krotnego mistrza Polski, szacowanego na 143 mln.

„To strata powstała od momentu powołania spółki Górnik w 1996 do końca 2022 przez wszystkie lata. Nie oznacza długu, bo wszyscy udziałowcy w tym czasie wnieśli kapitał na poziomie 110 mln" – wyjaśniał.



Fot. Marcin Karczewski/Pressfocus.pl

Marek Koźmiński na początku XXI wieku miał swój pomysł na Górnika. Nie wyszło.

Nowa prywatyzacja

Zarządzeniem z 26 września nowej prezydent Zabrza Agnieszki Rupniewskiej, poprzednia prywatyzacja została zakończona, a zaczęła się nowa. Potencjalni inwestorzy mają czas do 4 listopada 2024 roku na złożenie w miejskim magistracie zgłoszenia do udziału w negocjacjach. Podmioty zakwalifikowane do II etapu prowadzić będą rozmowy w sprawie warunków przejęcia z rąk miasta pakietu akcji Górnika.

Piotr Girczys/PAP, zich

Sport 9bb219d882



Fot. Łukasz Laskowski/ Press Focus

Mówisz Piast, myślisz Frantiszek Plach. Słowacki golkiper jest ostoją gliwiczan od wielu sezonów.

Plach znaczy solidność

Marzył o byciu bramkarzem, jak jego dziadek, ale pewnie nie przypuszczał, że stanie się jednym z rekordzistów Piasta Gliwce. Frantiszek Plach obecnie ma najwięcej rozegranych meczów ligowych dla klubu z Okrzei.

Piast ma wielkie szczęście do bramkarzy, albo inaczej - potrafi idealnie dobierać golkiperów. Swego czasu świetnie w bramce przy Okrzei radził sobie Dariusz Trela, najlepszy czas w karierze spędził tutaj Jakub Szmatuła, który widział na treningach jak szybko „rośnie" jego następca, czyli Frantiszek Plach. Słowak musiał trochę poczekać aż stanie się numerem jeden. Gdy jednak do tego doszło, to miejsca w bramce praktycznie nie oddał do teraz. Gdy zasiadał na ławce rezerwowych, to przede wszystkim w Pucharze Polski lub w pojedynczych meczach.

Przywiązany do Gliwic

Plach na miejsce zapracował postawą na treningach, a na niemal dwieście meczów w barwach gliwiczan w ekstraklasie, więcej niż solidnością. Słowak pokazał też co to znaczy lojalność, bo przecież po dobrych sezonach miał oferty czy to ze Szwajcarii, czy z Lecha i Rakowa, które mocno naciskały na transfer. Ten spokojny i cichy na co dzień człowiek nie chciał jednak wyprowadzać siebie i rodziny z Gliwic, dlatego mecz z Jagiellonią był jego 197 w barwach Piasta w ekstraklasie. Tym samym został nowym rekordzistą śląskiego klubu, wyprzedzając Gerard Badię. - Ma to dla mnie duże znaczenie, szkoda tylko, że nie wygraliśmy z Jagiellonią. Zawsze mogło być więcej czystych kont, ale to niezły wynik. Czego mi życzyć? Na pewno zdrowia – przyznawał w wywiadach po meczu **Frantiszek Plach**.

NAJWIĘCEJ MECZÓW W EKSTRAKLASIE W PIAŚCIE:

- **Frantiszek Plach – 197**
- **Gerard Badia – 196**
- **Jakub Czerwiński – 195**

Bez upadków

Słowacki golkiper nie miał wielu upadków i dołków. Największy i praktycznie jedyny pamiętny - miał miejsce podczas meczu eliminacji Ligi Mistrzów, gdy błąd Placha kosztował Piasta odpadnięcie z BATE Borysów, choć gliwicki klub robił wszystkich, by sprawić niespodziankę w europejskich pucharach. Od tamtej pory bramkarz bronił albo bardzo dobrze, albo co najmniej dobrze. Trener bramkarzy Mateusz Smuda wraz z asystentami zrobili wszystko, by nie nastąpiło rozprężenie i znużenie. Dzięki temu Plach to wciąż synonim solidności i bezpieczeństwa w defensywie. Gdy Plach pytany jest o najbardziej pamiętny mecz w barwach Piasta, bez zastanowienia wybiera jeden wyjazdowy. – 1:0 z Legią w Warszawie. Gerard Badia, czyli poprzedni już rekordzista, strzelił zwycięskiego gola, a my potem zdobyliśmy mistrzostwo – wspomina golkiper.

Goni go kapitan

Plach lada moment przekroczy barierę dwustu meczów w ekstraklasie, a co ciekawe tuż za nim i Badią plasuje się też inny wciąż grający piłkarz Piasta. To kapitan Jakub Czerwiński. Słowacki golkiper może jednak zanotować więcej spotkań, bo po pierwsze nie grożą mu raczej pauzy spowodowane przez kartki, a poza tym licznik jeszcze trochę może podkręcić. Kontrakt Piasta z Plachem obowiązuje do lata 2026 roku, a sam słowacki golkiper ma 32 lata, co przecież jak na bramkarza nie jest aż tak dużym stażem. Kariery bramkarzy mogą się jednak różnie potoczyć w końcówkach o czym dobitnie świadczy przypadek Wojciecha Szczęsnego. – To świetna historia. Życzę mu wielu udanych meczów w Barcelonie – odpowiedział w programie dla „Meczyków" Plach.

(KRIS)

Bergier się przełamał

Napastnik GKS-u Katowice w ostatnim starciu z Pogonią Szczecin zdobył pierwszą bramkę w ekstraklasie.

Rywalizacja na pozycji napastnika w GKS-ie Katowice nabiera rozpędu. W pierwszym meczu sezonu w wyjściowej jedenastce zagrał Sebastian Bergier. Później, do siódmej kolejki włącznie, został zastąpiony przez Adama Zrelaka. Polak został w międzyczasie wykluczony z treningów przez infekcję, z którą borykał się przez około dwa tygodnie. W ósmym i dziewiątym meczu sezonu znów Bergier znalazł się w pierwszym składzie, ponieważ Słowak doznał niegroźnego urazu. W końcu w miniony weekend w starciu z Pogonią po raz kolejny na murawie zameldował się Zrelak. Mimo wszystko po rywalizacji z zespołem Roberta Kolendowicza więcej mówiło się o wychowanku Śląska Wrocław niż o byłym zawodniku Warty Poznań.

Lata bez gola

Wszystko przez to, że Bergier po raz pierwszy w karierze zdobył gola w ekstraklasie. Na ten moment musiał czekać przez 36 meczów! Przypomnijmy, że 24-latek debiutował w ekstraklasie już w sezonie 2017/18. Wtedy w Śląsku pełnił głównie rolę rezerwowego, ale zdarzyły mu się dwa mecze (z Legią i Koroną), w których grał od pierwszej minuty. Później snajper był wypożyczany na zaplecze ekstraklasy - najpierw do Stali Mielec, później do Wigier Suwałki (w sumie w 18 meczach ligowych w tych zespołach nie zdobył ani jednego gola). Wrócił do Śląska, zaliczał epizodyczne występy w ekstraklasie, ale swojego dorobku bramkowego nie poprawił. W końcu wrocławski klub postanowił oddać go do GKS-u Katowice i to właśnie przy Bukowej zawodnik się odblokował. Przez pół sezonu 2022/23 na Górnym Śląsku zdobył sześć bramek. W następnych rozgrywkach był najlepszym strzelcem zespołu i zakończył zmagania z 13 trafieniami. Teraz gra z GieKSą w najwyższej klasie rozgrywkowej i przerwał wreszcie serię meczów w ekstraklasie bez gola.

Specjalna celebracja

Bramką wspomógł GKS w zwycięstwie nad szczecinianami i miał okazję do szczególnego świętowania. Po golu wsadził piłkę pod koszulkę, informując, że wraz z partnerką oczekują dziecka. – To dla mnie i mojej narzeczonej wyjątkowy moment. Cieszę się, że mogłem tę nowinę ogłosić również w ten sposób – powiedział Sebastian Bergier. Chwila dla napastnika była szczególna, a on postanowił ją uczcić w najlepszy możliwy sposób. Nie tylko wpisał się na listę strzelców, ale także dodał do swojego bilansu asystę przy trafieniu Mateusza Marca. – W każdym meczu, w którym wychodzę na boisko, staram się robić pracę, jaką dla mnie przewidziano. W poprzednich spotkaniach zabrakło trochę szczęścia i nie udało nam się dopisać do tabeli tyle punktów, ile byśmy sobie życzyli. Mam nadzieję, że po meczu z Pogonią będzie tylko lepiej, ale wiadomo, że trzeba na to ciężko pracować. Czuję ulgę, że w końcu zagrałem taki mecz – przekazał snajper.



Fot. PressFocus

Sebastian Bergier ma powody do radości.

Porozbijał obrońców

Z pewnością Bergier dał do myślenia sztabowi szkoleniowemu. Adam Zrelak do tej pory zdobył dwie bramki w sezonie, obie w starciu z Piastem Gliwice. Bergier natomiast zabłysnął po wejściu z ławki przy Bukowej. Czy hierarchia napastników ulegnie zmianie, czy może Bergier będzie pełnił rolę dżokera? Sam zainteresowany zauważa, że w zdobyciu pierwszego gola w ekstraklasie pomógł mu... Zrelak, którego w momencie trafienia nawet nie było na boisku. – Adam w meczu z Pogonią bardzo mocno obrońców porozbijał. Dzięki temu ja miałem łatwiejsze wejście, bo było więcej przestrzeni do gry. Adam to bardzo doświadczony gracz, który ma jakość. Nie odpuszcza żadnej piłki, dużo biega. Mnie z kolei bardziej ciągnie do bocznych sektorów – zauważył Bergier. – Razem się dobrze uzupełniamy i uważam, że możemy także występować wspólnie – dodał 25-latek, choć na razie taki scenariusz jest trudny do wyobrażenia, bo trener Rafał Górak jest mocno przywiązany do stosowanej taktyki z jednym snajperem.

Kacper Janoszka

Świerczok kołem ratunkowym?

Anemia strzelecka wicemistrza Polski jest zatrważająca – zaledwie siedem goli w ośmiu meczach!

ŚLĄSK WROCŁAW

W kadrze aktualnego wicemistrza Polski jest w tej chwili trzech napastników, ale żaden z nich nie był do tej pory postrachem bramkarzy przeciwnika. Zresztą o czym tu mówić, skoro wrocławianie w ośmiu spotkaniach ligowych strzelili zaledwie 7 goli. Mniej ma tylko Stal Mielec (6 trafień), a tyle samo Zagłębie Lubin. 28-letni Sebastian Musiolik w ośmiu potyczkach ligowych strzelił tylko jednego gola, natomiast o pięć lat młodszy od niego Szwajcar Junior Flor Eyamba jest tak potrzebny wrocławianom, jak nie przymierzając kwiatek do kożucha. Występy w trzech meczach ligowych, zaledwie 78 minut pobytu na boisku wystarczą za wszelki komentarz. Czym kierował się dyrektor sportowy Śląska David Balda ściągając go na Oporowską, pozostanie jego słodką tajemnicą. Niestety, takich transferowych niewypałów Czech ma znacznie więcej na sumieniu, ale notorycznie robi tak niewinną minę, że nawet anioł zostałby przy nim uznany za notorycznego przestępcę.

Nowa nadzieja

Jedyną nadzieją na lepsze jutro może być dla wrocławian niespełna 32-letni Jakub Świerczok, który w bieżących rozgrywkach zdołał rozegrać zaledwie dwa mecze, ale już raz zdążył wpisać się na listę zdobywców bramek. Dokonał tej sztuki 28 września w wyjazdowym spotkaniu z Motorem Lublin, chociaż pełną radość zapewne przyćmiła mu porażka jego nowego zespołu. - Oczywiście bardzo cieszę się z tego, że udało mi się znaleźć drogę do siatki – powiedział wychowanek MOSM-u Tychy. - Szkoda tylko, że nie pomogło to drużynie w zdobyciu punktów, ale jestem zadowolony z bramki. Mam nadzieję, że to dopiero początek i kolejne gole przyjdą jak najszybciej. Przegraliśmy z Motorem, ale wiemy, że sezon jest jeszcze długi i musimy teraz skupić się na następnym spotkaniu, w którym zagramy z Cracovią. Damy z siebie wszystko, aby przerwać tę złą passę i w końcu zwyciężyć.

Myślę, że z boiska nie odczuwało się atmosfery meczu przyjaźni. Niezależnie od tego, jaki jest to mecz, zawsze gramy o trzy punkty. Powiem szczerze, że w trakcie meczu nie patrzę na trybuny, bardziej skupiam się na tym, co dzieje się na boisku.

Jakub Świerczok do tej pory w polskiej ekstraklasie rozegrał 98 meczów, w których 43 razy wpisał się na listę zdobywców bramek. Na ten bilans składają się występy w Piaście Gliwice (24 mecze -15 goli), Zawiszy Bydgoszcz (15-4), Górniku Łęczna (31-7), Zagłębiu Lubin (26-16) i Śląsku Wrocław (2-1). Kiedy powiększy swój dorobek strzelecki? Już w najbliższą niedzielę w potyczce z „Pasami”?

Wyróżnienie dla stopera

22-letni (urodzony 11 stycznia 2002 roku) Łukasz Bejger został właśnie powołany na październikowe zgrupowanie reprezentacji Polski do lat 21 przez selekcjonera Adama Majewskiego. Przed Biało-czerwonymi dwa bardzo ważne mecze w eliminacjach do przyszłorocznych mistrzostw Europy w Słowacji.

Polacy po ośmiu rozegranych spotkaniach w eliminacjach zajmują drugie miejsce w tabeli z dorobkiem 18 punktów. Przed nimi dwa ostatnie spotkania: wyjazdowe z Kosowem, które odbędzie się 11 października w Prisztinie o godzinie 19.00 oraz u siebie - 15 października o godzinie 17.00 w Łodzi z liderami naszej grupy eliminacyjnej - Niemcami.

Bejger wraca do drużyny narodowej po dość długiej przerwie, gdyż ostatni mecz z orzełkiem na piersi rozegrał 26 marca tego roku z Bułgaruą U-21 (porażka 0:1). Teraz wraca i swoim doświadczeniem ma pomóc w walce o udział w przyszłorocznym turnieju w Słowacji. Piłkarz Śląska staje przed szansą na występy numer 15. i 16. w reprezentacji do lat 21.

Bogdan Nather



Fot. Irek Wnuk/PressFocus

Jakub Świerczok (z prawej) w meczu z Motorem strzelił swoją pierwszą bramkę dla Śląska Wrocław. Czy i kiedy będą następne?



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Bartosz Biedrzycki (z prawej) powoli rozkręca się w „Pasach” i może „łapać” coraz więcej minut.

Kary ma nie być

Cracovia jest przedostatnia w klasyfikacji minut rozegranych przez młodzieżowców. Klub oczekuje od trenera wypełnienia limitu.

W zespole „Pasów” zaprezentowało się w tym sezonie dwóch młodzieżowców, którzy łącznie rozegrali 665 minut. Mniej zawodników urodzonych w 2003 roku lub młodszych, których występy zalicza się do limitu 3 tys. minut ustanowionego przez PZPN ma tylko Legia Warszawa. „Wojskowi” mogą być gotowi, by tak jak przed rokiem, zapłacić karę. W krakowskim klubie nie ma na to zgody.

Przede wszystkim Rózga

Przepis o młodzieżowcu w polskiej piłce już nikogo nie dziwi, choć nieustannie dzieli środowisko. Obowiązuje od sezonu 2019/20 i w tym czasie został zmodyfikowany. Początkowo był bardziej rygorystyczny, bo w meczach ekstraklasy każda drużyna nieustannie musiała mieć w składzie co najmniej jednego młodego gracza z polskim obywatelstwem spełniającego kryterium wiekowo. W 2023 przepis roku został zmieniony – kluby mają większą dowolność i mają do wypełnienia limitu 3 tys. minut. Obowiązuje jednak zasada, że w jednym spotkaniu nie mogą zyskać więcej niż 270. To zabezpieczenie przed patologią, bo pewnie nie brakowałoby pomysłowych, którzy pod koniec rozgrywek wstawiliby do składu siedmiu lub więcej juniorów. Co ważne, nie ma przymusu gry młodymi, ale wówczas trzeba się liczyć z karą, Jej wysokość – od 0,5 do 3 mln zł – jest uzależniona od tego, ile brakowało do osiągnięcia celu.

W poprzednich sezonach Cracovia miała wielu młodzieżowców, którzy nie tylko dawali spokój władzom klubu i trenerowi. Karol Niemczycki, Michał Rakoczy, Jakub Myszor czy Karol Knap grali nie ze względu na wiek, ale umiejętności. Teraz tak różowo nie jest. Dobry, często bardzo dobry poziom prezentuje 18-letni pomocnik Filip Rózga. On wiedzie prym wśród młodych i dotąd uzbierał 505 minut. Czasem jednak potrzebuje odpoczynku lub nie może zagrać. W miniony poniedziałek pauzował za żółte kartki, ale trener Dawid Kroczek nie zdecydował się, by wyjść bez młodzieżowca. Postawił na lewego obrońcę, 21-letniego Bartosza Biedrzyckiego, który pokazał się z dobrej strony na tle Stali Mielec i... kolegów, którzy tego dnia akurat nie mieli najlepszego dnia. Po występie trwającym 88 minut (najdłuższym w swojej przygodzie z Cracovią) Biedrzycki ma ich na koncie 160.

Jasne stanowisko

Kto mógłby jeszcze wspomóc tę dwójkę? Nie ma wielkiego wyboru. Jest 21-letni bramkarz Jakub Burek, który dotąd zagrał tylko jeden mecz w pierwszej drużynie – w Pucharze Polski z Sandecją Nowy Sącz – i pomocnik Fabian Bzdyl (w grudniu skończy 17 lat), czekający na pierwsze minuty w tym sezonie ekstraklasy. Tymczasem Cracovia została zobowiązana przez zarząd do wypełnienia limitu 3 tys. minut w sezonie i musi się spiąć, bo po jednej trzeciej sezonu osiągnęła go dopiero w 22 proc. – Stanowisko jest ustalone i jasne: nie możemy zapłacić kary. Na tyle mądrze musimy zarządzać wyjściową jedenastką i młodzieżowcami, by wypełnić limit. Musimy podejmować decyzje, które będą dobrze wpływały na zespół, a to nie jest proste – odpowiedział trener Dawid Kroczek.

Michał Knura

LICZBA MINUT ROZEGRANYCH PRZEZ MŁODZIEŻOWCÓW CRACOVII OD WPROWADZENIA PRZEPISU

SEZON	MINUTY
2019/20	4197
2020/21	3703
2021/22	4099
2022/23	4149
2023/24	3176

Źródło: ekstrastats.pl

Sport 9bb219d882

Debiut z punktem

Jarosław Skrobacz rozpoczął pracę w Odrze od remisu ze Zniczem.

W zaległym meczu 10. kolejki Odra zremisowała ze Zniczem Pruszków. Dla opolan było to spotkanie wyjątkowe, bo pierwszy raz niebiesko-czerwoni wybiegli na boisko prowadzeni przez Jarosława Skrobacza, który zastąpił Radosława Sobolewskiego.

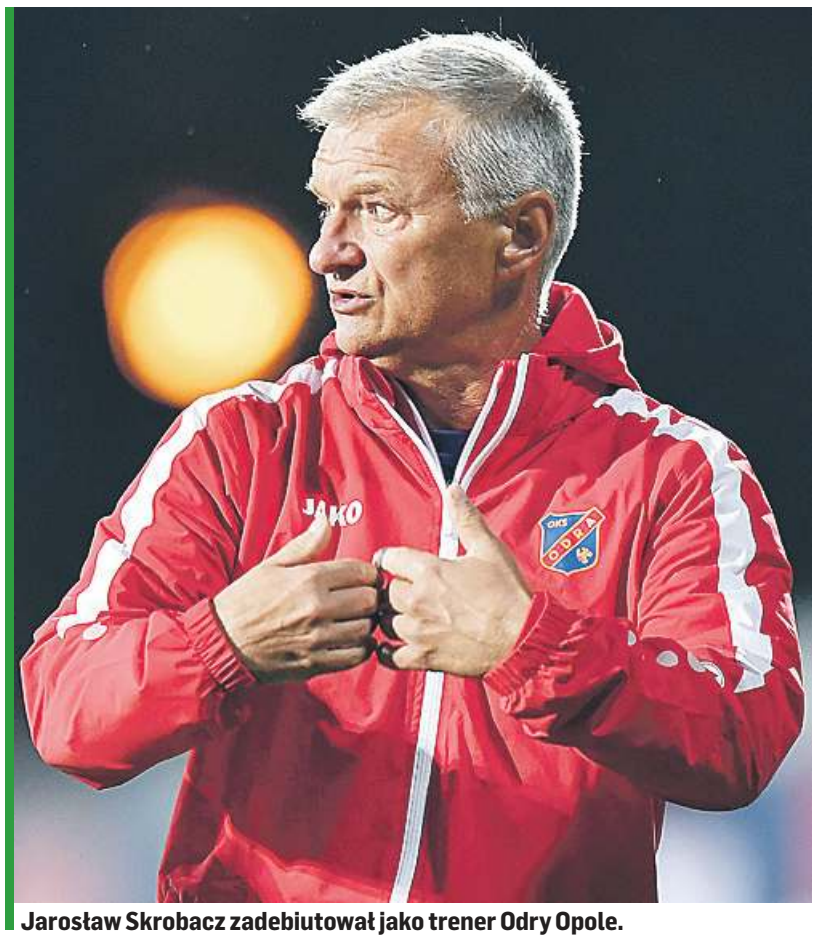
Co się odwlecze to nie uciecze...

Zmianę na stanowisku trenera było widać doskonale nie tylko po roszadach w wyjściowej jedenastce, w której w porównaniu z ostatnim meczem w Krakowie zabrakło Wojciecha Błyszki i Michała Osipiaka. Szkoleniowiec, który przeprowadził zaledwie jeden trening, żeby poznać swoją nową drużynę, zdołał jej zaszczepić gen ofensywny. To dzięki niemu piłkarze z Opola od pierwszych sekund ruszyli do ofensywy i w niczym nie przypominali siebie z katastrofalnego występu pod Wawelem, gdzie ani razu nie zdołali zagrozić bramce Wisły.

Efektem odważnych ataków najpierw było kilka niecelnych strzałów, aż wreszcie w 21. minucie doczekaliśmy się pierwszej okazji bramkowej. Po składnej akcji, piłka po podaniu Artura Pikka dotarła do Szymona Szklińskiego, a 18-letni opolanin mając tylko 8 metrów do bramki celnie uderzył. Piotr Misztal był jednak czujny i nogą odbił futbolówkę.

Co się odwlecze... Bramkarz skapitulował 10 minut później gdy po zagraniu Szklińskiego pozostawiony bez opieki Edvin Muratović strzelił z 10. metra i zapewnił gospodarzom prowadzenie, bo tym razem golkiper przyjezdnych się nie popisał.

Po przerwie także pierwsza akcja należała do piłkarzy Odry, ale Rafał Niziołek przestrzelił z dystansu, ale później Znicz napędzany zmianami atakował coraz mocniej. Nadział się wprawdzie na kontrę, ale po przechwycie Niziołka strzał Tomasza Przikryla z 7. metra obronił Misztal.


Fot. Norbert Barczyk / PressFocus

Jarosław Skrobacz zadebiutował jako trener Odry Opole.

Ta niewykorzystana okazja zemściła się w 78. minucie. Wtedy to bowiem wprowadzony do gry niespełna kwadrans wcześniej Dawid Olejarka huknął z 20. metra. W efekcie jedynym celnym strzałem pruszkowian w tym spotkaniu ustalił wynik.

Zmarnowana szansa juniora

Wprawdzie z remisu nie byli zadowoleni ani miejscowi, ani przyjezdni, ale kolejna bomba 22-letniego pomocnika drużyn z Pruszkowa trafiła w... plecy jego kolegi z zespołu Daniela Stanclika więc Artur Haluch mógł odetchnąć z ulgą. Natomiast po drugiej stronie boiska królował doświadczony kapitan Znicza. 37-letni bramkarz na początku doliczonego czasu gry skuteczną interwencją na przedpolu uprzedził Muratovicia próbującego zamknąć akcję po dośrodkowaniu Dawida Czaplińskiego. Chwilę później jeszcze Dawid Wolny mocno uderzył z 20. metra i znowu Misztal mógł się wykazać. Tym razem odbił jednak piłkę wprost pod nogi nadbiegającego Oskara Zawady, ale 17-latek będący w kręgu zainteresowania trenerów reprezentacji do lat 19, źle przystawił stopę do futbolówki 7 metrów przed bramką. Piłka minęła cel więc została zmarnowana znakomita okazja, żeby junior zapewnił Odrze zwycięstwo, został królem szatni i uszczęśliwił kibiców oraz Jarosława Skrobacza.

Jerzy Dusik

OCENA MECZU ★ ★ ★

Odra Opole - Znicz Pruszków 1:1 (1:0)

1:0 – Muratović, 31 min, **1:1** – Olejarka, 78 min

ODRA: Haluch – Szrek, Kamiński, Piroch, Pikk – Szkliński (66. Zawada), Niziołek (88. Dominguez), Purzycki (83. Wolny), Czapliński, Przikryl (66. K. Nowak) – Muratović. **Trener** Jarosław SKROBACZ

ZNICZ: Misztal – Ochronczuk (80. Kazimierczak), Kendzia, Koprowski, Moskwik (64. Proczek) – Sokół, Ciepiela (64. Olejarka), W. Nowak (80. Tabara), Majewski – Karol (46. Imai), Stanclik. **Trener** Grzegorz SZOKA

Sędziował Albert Różycki (Łódź). **Widzów** 2000. **Żółte kartki**: Kamiński, Czapliński – Kendzia. Ochronczuk, Koprowski.

Piłkarz mecz – Rafał NIZIOŁEK

1. Bruk-Bet	11	29	27:7
2. Arka	11	21	20:9
3. Wisła P.	10	21	17:12
4. Miedź	10	20	19:9
5. Stal Rz.	10	18	18:10
6. Górnik	10	18	17:13
7. ŁKS (s)	10	17	17:11
8. Znicz	11	16	15:14
9. Kotwica (b)	11	14	10:16
10. Polonia	11	13	12:13
11. Ruch (s)	11	13	12:16
12. GKS	10	10	5:11
13. Wisła K (p)	8	9	13:10
14. Odra	11	9	10:21
15. Warta (s)	11	9	8:19
16. Chrobry	10	8	9:20
17. Pogoń (b)	11	5	10:20
18. Stal St. Wola (b)	11	5	8:20

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

KRÓTKA PIŁKA

ŚLĄSK Z BUŁGAREM

■ Sylwester Jasper został nowym zawodnikiem Śląska Wrocław. Bułgarski skrzydłowy podpisał kontrakt do końca sezonu 2025/26. Umowa zawiera możliwość jej przedłużenia o kolejny rok. Zawodnik, który ma 23 lata, w obecnym sezonie zdążył rozegrać jeden mecz w II-ligowym portugalskim klubie Portimonense. Jasper urodził się w Londynie, ale jego rodzice pochodzą z Nigerii i Bułgarii. Przygodę z piłką zaczynał w tym ostatnim kraju, ale później przeniósł się na Wyspy Brytyjskie i zagrał nawet w młodzieżowych reprezentacjach Anglii. Większość dotychczasowej kariery spędził w Fulham i zaliczył debiut w pierwszej drużynie. Nie zdołał jednak na stałe przebić się do szerokiej kadry pierwszego zespołu. „Ostatnie mecze nie toczyły się tak, jakbyśmy sobie życzyli, więc po rozmowach z dyrektorem Davidem Baldą i trenerem Jackiem Magierą zdecydowaliśmy o poszerzeniu kadry pierwszego zespołu" – skomentował transfer prezes wrocławskiego klubu Patryk Załęczny.

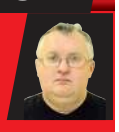
Z KRAKOWA DO IRAKU

■ Amir Al-Ammari, zawodnik Cracovii, dostał powołanie na mecze reprezentacji Iraku w eliminacjach mistrzostw świata. Drużyna Al-Ammariego rozegra w tym miesiącu dwa mecze. Najpierw przed Irakijczykami spotkanie u siebie z Palestyną (10 października, o godzinie 20 w Basrze) potem - na wyjeździe z Koreą Południową (15 października, o godzinie 13 w Yongin).

GOL NA CYPRZE

■ Artur Sobiech, wychowanek Grunwaldu Ruda Śląska, były piłkarz m.in. Ruchu i Lecha, zdobył pierwszą bramkę dla swej nowej drużyny - AS Ethnikos Achnas. Uzyskał ją w 1/16 finału Pucharu Cypru, ten mecz jego drużyna wygrała 3:1 z AE Zakakiou. Sobiech trafił po godzinie gry przy stanie 1:1.

PODWÓJNY NELSON



BOGDAN NATHER

Kopniak w nagrodę

Ostatnimi czasy działacze opolskiej Odry mają wyjątkowy talent do zanurzania swojej drużyny w bagnie. Mój nieżyjący już tata zawsze mnie przekonywał, że jeżeli coś funkcjonuje bez zakłóceń, to nie należy przy tym „majstrować". Widocznie ta zasada jest obca działaczom klubu z Oleskiej, bo będącej na fali wznoszącej drużynie podcinali skrzydła, uszczęśliwiając ją nowym trenerem, bardziej znanym od poprzednika, ale niekoniecznie lepszym fachowcem. To były angaże celebrytów, którzy znani są głównie z tego, że są... znani, a nie dlatego, że są tzw. ludźmi dobrej roboty. Potem poszukiwano nerwowo koła ratunkowego, a gdy już znajdował się frajer, pardon, chciałem powiedzieć trener, który za nich wyciągał kasztany z ognia, wówczas pierwsi wypinali piersi po ordery.

Na jaką nagrodę mogli liczyć ci trenerzy-cudotwórcy od swoich zwierzchników? Na solidnego kopniaka, po którym lecieli dalej niż widzieli. Mogliby coś na ten temat powiedzieć chociażby Jan Furlepa czy Adam Nocoń. Zmarły 11 czerwca bieżącego roku trener Orest Lenczyk mawiał, że szkoleniowcy nie mogą liczyć na wdzięczność swoich zwierzchników. „W zawodzie trenera - który uważam za profesję dla idiotów - zawsze są sytuacje tak zaskakujące, że tydzień potrafi zmienić życiorys trenera" - to jedna z jego legendarnych maksym.

Teraz działacze Odry zaangażowali w roli strażaka Jarosława Skrobacza. To specjalista przede wszystkim od awansów (GKS Jastrzębie, Ruch Chorzów), ale również szkoleniowiec, który nie boi się ryzyka. Latem 2016 roku wyciągnął z szamba GKS Jastrzębie, który jedną nogą (i nie tylko) był w 4. lidze. Na finiszu rozgrywek „Skrobi" w 6 ostatnich kolejkach wywalczył z drużyną z Harcerskiej 16 punktów (5 zwycięstw, jeden remis) i uratował zespół przed skokiem w ciemność. A potem były - rok po roku - awanse do 2. ligi i na zaplecze ekstraklasy, zwieńczone piątym miejscem w Fortuna 1. Lidze w sezonie 2018/19. Dziś o takich osiągnięciach włodarze klubu z Jastrzębia Zdroju mogą tylko pomarzyć. Oczywiście nie ma żadnych gwarancji, że misja trenera Skrobacza w Opolu zakończy się sukcesem, ale będę za niego trzymał kciuki. Nie tylko dlatego, że kumplujemy się od kilkunastu lat, bo nigdy nasze relacje towarzyskie nie kolidowały z rzetelną i uczciwą oceną jego pracy. Począwszy od jego pracy jako pierwszego trenera w Odrze Wodzisław Śląski, GKS-ie Katowice jako asystenta trenera Rafała Góraka, poprzez Pniówka 74 Pawłowice, GKS Jastrzębie, Miedź Legnica, Ruch Chorzów, Podbeskidzie Bielsko-Biała.

Odra Opole nie jest jedynym pierwszoligowcem, który zdecydował się na zmianę szkoleniowca w trakcie rundy jesiennej. Ruch Chorzów 27 sierpnia w miejsce Janusza Niedźwiedzia zatrudnił Dawida Szulczka (34 lata), a dzień później tropem „Niebieskich" podążył GKS Tychy, który „zluzował" Dariusza Banasika, zaś na jego następcę namaścił Artura Skowronka (42 lata). Czy zmiana miotły przyniosła oczekiwane efekty, czyli zwyżkę notowań obu zespołów? Moim zdaniem nie, bo Ruch w czterech podejściach zaksięgował sześć punktów (bramki 4:7), a tyszanie zaledwie dwa „oczka" (bramki 1:6). Jak widać na załączonym obrazku niski PESEL wcale nie jest gwarantem sukcesów, o czym przestrzegał cytowany już wcześniej Orest Lenczyk. „Obserwując mecze ligi angielskiej, hiszpańskiej, portugalskiej, czy niemieckiej, wcale nie uważam, że trener jak się starzeje, to jest coraz głupszy" - powiedział. Prawda, jakie to proste i logiczne?

Sport 9bb219d882

Stać nas na więcej



Fot. Artur Kraszewski / APPA / PressFocus

Rozmowa z **Jakubem Dziółką,** trenerem ŁKS-u Łódź

Jakub Dziółka dobrze czuje się w ŁKS-ie.

Jak potraktował pan propozycję Łódzkiego Klubu Sportowego?

- W momencie otrzymania propozycji byłem przede wszystkim zaskoczony. Oferta przyszła tak naprawdę w chwili, gdy w większości klubów trenerskie i piłkarskie kadry były już ukształtowane. Wiem też, z kim ŁKS prowadził rozmowy, ale finalnie padło na mnie, a ponieważ chciałem wrócić do pracy w roli pierwszego trenera na szczeblu centralnym, to się nie wahałem. Jestem ambitny i dlatego rozwiązałem kontrakt z Rakowem, żeby prowadzić łodzian. Nie będę też ukrywał, że propozycja z tak dużego klubu, z taką infrastrukturą, stadionem, bazą treningową, społecznością kibiców i mającego tak ambitne plany i oczekiwania - jest wyzwaniem dla każdego trenera. Myślę, że każdy szkoleniowiec chce dążyć do pracy w klubie, który to zapewnia.

Wcześniej był Raków. Czym dla pana była praca w tym klubie w poprzednim sezonie?

- Na pewno kolejnym i cennym doświadczeniem. Miałem okazję pracować w klubie na poziomie ekstraklasy i uczestniczyć z nim w europejskich pucharach. Traktowałem to jako etap mojego rozwoju i dowód na to, że polscy trenerzy mogą doświadczyć gry na tak wysokim poziomie i w rytmie, w którym mecze są co trzy dni. Pod tym kątem patrząc, mogłem sporo się w moim fachu nauczyć.

Niektórzy traktują pana odejście z Rakowa na zasadzie „znalezienia kozła ofiarnego".

- Ja tego tak nie odebrałem. To była moja decyzja. Miałem jeszcze kontrakt ważny do końca tego sezonu, ale przychodząc do Rakowa założyłem, że będę współpracował z Dawidem Szwargą jako pierwszym trenerem. Kiedy więc właściciel ogłosił, że Dawid nie będzie już prowadził zespołu, to ja sam poszedłem do Dawida i powiedziałem, że nie będę w nowym sztabie. Teoretycznie mogłem nadal być na liście płac w Rakowie i nie pracować, bo Marek Papszun zbudował swój własny sztab szkoleniowy, w którym nie uwzględnił nie tylko mnie, ale jeszcze kilku innych ludzi współpracujących z Dawidem Szwargą. Nie czuję się więc absolutnie kozłem ofiarnym.

Wróćmy do ŁKS-u. Czy porażki na starcie sezonu świadczą o tym, że musiał się pan nauczyć tego zespołu?

- Mieliśmy krótki czas na zbudowanie drużyny, z której po poprzednim sezonie odeszło przecież bardzo wielu zawodników, a w ich miejsce systematycznie sprowadzaliśmy nowych piłkarzy. W dodatku podczas okresu przygotowawczego pojawiły się urazy Arasy, Balicia czy Pirulo, a nie wiedzieliśmy też, czy Tejan pozostanie w drużynie, więc to też nam nie pomogło. Musieliśmy działać dwutorowo, a wiemy doskonale, że sam proces sprowadzenia zawodników trwa kilka dni potrzebnych na formalności, nie mówiąc już czasie potrzebnym na wprowadzenie ich do zespołu. Wprowadziliśmy też dużo nowych zasad i treningowych i pozatreningowych, więc wszyscy musieliśmy się siebie nawzajem nauczyć, zaadaptować do nowej sytuacji. Dlatego długie formowanie zespołu przełożyło się na wyniki. Wystartowaliśmy z kadrą, która była w 80 procentach gotowa i liczyliśmy na lepsze rezultaty, ale sama gra w tych pierwszych czterech meczach, w których zdobyliśmy punkt, zwiastowała, że stać nas na więcej. Przeszliśmy jednak przez ten etap i mocniej skonsolidowani, już jako drużyna, zaczęliśmy wygrywać.

Czy w tej serii pięciu zwycięstw z rzędu był taki mecz, z którego jako trener był pan w pełni zadowolony?

- Każdy mecz jest inny i trudno mówić o pełni zadowolenia. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, jak pracujemy wtedy, kiedy nie mieliśmy dobrych wyników, ale i z tego, co robimy, gdy zaczęliśmy wygrywać. Radość ze zwycięstw, na które przecież pracujemy na treningach, nie przysłoniła nam jednak celu. To samo mogłem powiedzieć także po remisie 2:2 w Niecieczy, gdzie nasza zwycięska seria została przerwana, to samo mówię po porażce 0:1 na naszym stadionie z Wisłą Płock. Po analizie tego ostatniego meczu mogę stwierdzić, że zagraliśmy bardzo dobre spotkanie, ale przegraliśmy. Zdarza się. Tego nam oczywiście szkoda i jesteśmy tą porażką rozczarowani. Pierwsze 15 minut było w naszym wykonaniu – powiedziałbym nawet – wzorowe. Wybiło nas z uderzenia… doświadczenie Macieja Gostomskiego, który położył się w swoim polu bramkowym. Dzięki temu trener rywali skorzystał z tej sztucznej przerwy, zwołując swoich piłkarzy i dając im wskazówki. Później też mieliśmy bardzo dobre momenty, ale nie wykorzystaliśmy okazji bramkowych. To się zemściło, bo choć mówiliśmy sobie, że musimy zachować czujność pod naszą bramką, to jednak Wisła Płock potwierdziła, że jest groźną drużyną.

Za nami już 11 kolejek. Czy w tym momencie rozgrywek można już określić, jaki jest cel ŁKS-u na ten sezon?

- Ten cel jest jasny od samego początku, ale jednocześnie czuję dużą cierpliwość ze strony właścicieli i prezesów klubu. Drużyna też ma tego świadomość i dlatego w każdym meczu chcemy grać o zwycięstwo. To oczywiście kolokwializm, ale chcemy być jak najwyżej w tabeli, a dzisiaj jesteśmy w niej na 7. miejscu. Patrząc na klasyfikację uważam, że brakuje nam punktów z Wisłą Płock, bo zakładaliśmy, że je zdobędziemy. To nas jednak tylko mobilizuje.

Już w niedzielę kolejne spotkanie – tym razem w Tychach. Jak się przygotowujecie do tego meczu?

- Po poniedziałkowym meczu z Wisłą Płock mieliśmy we wtorek trening dla zawodników, którzy w nim grali mniej, albo nie grali, bo pozostali mieli zajęcia regeneracyjne. Była też analiza tego meczu. Zamknęliśmy ten rozdział, a jednocześnie już otworzyliśmy następny rozdział, czyli przygotowanie do meczu z GKS-em Tychy. Nastąpiła już wstępna analiza materiału dotyczącego tyszan i po wolnej środzie, czyli od czwartkowego treningu, systematycznie będziemy na odprawie przed zajęciami „karmić" naszych zawodników taktyką na niedzielny mecz. Na Śląsk pojedziemy w sobotę i wierzę, że w Tychach pokażemy się z najlepszej strony. Tym bardziej, że do zespołu po kartkowej pauzie wróci Michał Mokrzycki. Michał jest zawodnikiem, który ma wizję gry, szczególnie pod bramką przeciwnika, i daje nam też inne rozwiązania. Ponieważ wraca do gry, to dla mnie jest znowu komfort wyboru najlepszych zawodników, którzy rozpoczną mecz, ale daje również komfort dobrych zmian na spotkanie w Tychach.

Jaka jest rola Pirulo w pana drużynie?

- Ci, którzy patrzą na niego przez pryzmat bramkowego dorobku w tym sezonie czy też niewykorzystanego rzutu karnego w meczu z Wisłą Płock, nie widzą tego, co najważniejsze. Pirulo dostał ode mnie opaskę kapitańską, bo jest w zespole ważną postacią. Cenię jego umiejętności piłkarskie i wiem, że umie też współpracować z pozostałymi liderami tej drużyny oraz dowodzić nią na boisku. Zna też realia klubu, w którym jest już szósty sezon. A jeżeli chodzi o tego karnego w meczu z Wisłą Płock, to powiem, że do tego momentu powinniśmy prowadzić przynajmniej 2:1, ale było 0:1. Pirulo był pierwszą osobą wyznaczoną do wykonywania karnego i nie chodziło o jakieś przełamanie czy dodanie mu pewności siebie, ale taka jest po prostu jego rola. Grał bardzo dobry mecz i wiemy, że on czeka na bramkę w tym sezonie, więc nie było żadnych wątpliwości, że jest właściwą osobą do roli egzekutora. Spudłował jednak, ale niczego to w mojej ocenie jego roli w zespole nie zmienia. Myślę też, że nie zmienia to niczego w jego podejściu do gry w naszym zespole. Jest bardzo ambitny, więc jestem przekonany, że to go zmobilizuje do jeszcze lepszej gry.

Czy Andreu Arasa spełnia swoje zadanie w zespole ŁKS-u?

- W 11 meczach ligowych strzelił 5 goli, więc jest na dobrej drodze do spełnienia obietnicy. Na naszym pierwszym spotkaniu w klubie, oczywiście pół żartem, pół serio, obiecał mi dwucyfrową liczbę bramek w tym sezonie. Trzymam go więc za słowo i co jakiś czas żartem, albo i nie, przypominam mu o tym. Jest na dobrej drodze, żeby swoją deklarację zrealizować i poprowadzić drużynę do miejsca, które spełni oczekiwania wszystkich ludzi związanych z ŁKS-em.

Rozmawiał Jerzy Dusik

JAKUB DZIÓŁKA URODZIŁ SIĘ 21 LISTOPADA 1980 ROKU.

■ Jako piłkarz grał na pozycji defensywnego pomocnika lub środkowego obrońcy w GKS-ie Katowice, Polonii Łaziska Górne, MK Górnik Katowice, Szczakowiance Jaworzno, Polonii Bytom, Victorii Jaworzno i ponownie w GKS-ie Katowice, Górniku Wesoła i Szczakowiance Jaworzno, z której przeszedł do MKS-u Myszków, gdzie w 2013 roku zakończył karierę. W ekstraklasie rozegrał 32 spotkania w barwach bytomian i strzelił 1 gola w wygranym na wyjeździe 4:2 meczu z Widzewem Łódź.
Pracę trenera rozpoczął w 2013 roku w MKS-ie Myszków, a następnie był asystentem w Polonii Bytom i Skrze Częstochowa, którą w latach 2015-2018 prowadził już jako I trener w III lidze. Od stycznia 2018 roku do czerwca 2019 roku był w sztabie szkoleniowym GKS-u Katowice jako asystent trenera, przez niespełna miesiąc - od 20 września do 15 października 2015 roku -pełniąc funkcje I trenera. Następnie po okresie pracy w Górniku 09 Mysłowice przeszedł do Cracovii, w której najpierw prowadził juniorów, a od lipca 2020 roku był asystentem Michała Probierza. 5 lipca 2021 roku wrócił do Skry Częstochowa, którą prowadził przez dwa sezony w II lidze. Miniony sezon był asystentem trenera w Rakowie Częstochowa, a 17 czerwca 2024 roku podpisał z ŁKS-em Łódź roczny kontrakt z opcją przedłużenia na kolejny rok.

Sport 9bb219d882



Fot. PAP/EPA

Kacper Urbański oszukujący podaniem mistrza świata, Alexisa Mac Allistera.

Salah wykiwał Skorupskiego

Dwaj Polacy wybiegli od początku na Anfield Road, ale ich Bologna nie podołała Liverpoolowi. Gola strzelił za to Krzysztof Piątek.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Kilkoma decyzjami dotyczącymi wyjściowej jedenastki Bologni zaskoczył trener Vincenzo Italiano. Jedną z nich było wystawienie od początku Kacpra Urbańskiego, dla którego był to w tym sezonie dopiero drugi występ od początku. W bramce stanął rzecz jasna Łukasz Skorupski.

Tylko zakląt pod nosem

Urbański wykazywał się znaną z reprezentacji pewnością siebie. Próbował szukać gry, a gdy miał okazję – uderzał. Zrobił to dwukrotnie, a szczególnie groźnie było w pierwszej połowie, kiedy przy jego strzale z pola karnego trochę napocić musiał się Alisson (Urbański skwitował to tylko najpopularniejszym polskim słowem). Kiedy 20-latek spróbował po przerwie, przeniósł futbolówkę nad poprzeczką. Chwilę później opuścił murawę, dostając na słynnym Anfield godzinę. Oczywiście nieco częściej na ustach komentatorów był „Skorup", ale też nie do przesady. Liverpool nie forsował tempa, bo już w 11 minucie wyszedł na prowadzenie. Mohamed Salah posłał szalenie precyzyjne dośrodkowanie w bolońską „szesnastkę", a Argentyńczyk Alexis Mac Allister z mniej więcej metra wpakował piłkę do siatki. Skorupski nie miał nic do powiedzenia wtedy, nie miał też kwadrans przed końcem, kiedy defensywa gości na chwilę się „zacięła". Ponownie zwiódł ją Salah, tym razem łamiąc akcję do środka i cudownym uderzeniem „po widłach" nie dając śląskiemu golkiperowi jakichkolwiek szans.

Piątek z trafieniem!

Nie obyło się też bez sensacji, bo swoje mecze przegrały Real Madryt i Bayern Monachium. Dodatkowo wczoraj odbyły się również dwa pierwsze spotkania Ligi Konferencji. Warto tu wspomnieć o porażce Basaksehiru, który u siebie uległ Rapidowi Wiedeń 1:2. To ciekawe o tyle, że tuż przed przerwą wyrównującego gola dla Turków strzelił Krzysztof Piątek, główkując po centrze Serdara Gurlera i zaciętej szarpaninie z obrońcą.

Piotr Tubacki

LIGA MISTRZÓW

■ **Liverpool – Bologna 2:0 (1:0)**
1:0 – Mac Allister (11), 2:0 – Salah (75)
LIVERPOOL: Alisson – Alexander-Arnold (85. Bradley), Konate, van Dijk, Robertson (72. Tsimikas) – Gravenberch, Mac Allister – Salah, Szoboszlai (86. Jones), Diaz (72. Gakpo) – Nunez (61. Jota). Trener Arne SLOT
BOLOGNA: Skorupski – Posch, Beukema (62. Casale), Lucumi, Miranda – Freuler (84. Fabbian) – Orsolini, Urbański (61. Aebischer), Moro, Ndoye (79. Junior) – Dallinga (79. Castro). Trener Vincenzo ITALIANO

■ **Girona – Feyenoord Rotterdam 2:3 (1:2)**
1:0 – D. Lopez (19), 1:1 – Herrera (23, sam.), 1:2 – Milambo (33), 2:2 – van de Beek (73), 2:3 – Krejci (79, sam.)

■ **Szachtar Donieck – Atalanta 0:3 (0:2)**
0:1 – Djimsiti (21), 0:2 – Lookman (44), 0:3 – Bellanova (48)

■ **Aston Villa – Bayern Monachium 1:0 (0:0)**
1:0 – Duran (79)

■ **Benfica – Atletico Madryt 4:0 (1:0)**
1:0 – Akturkoglu (13), 2:0 – Di Maria (52), 3:0 – Bah (75), 4:0 – Kokcu (84)

■ **Dinamo Zagrzeb – Monaco 2:2 (1:0)**
1:0 – Sucić (45+3), 2:0 – Baturina (66), 2:1 – Salisu (74), 2:2 – Zakaria (89)

■ **Lille – Real Madryt 1:0 (1:0)**
1:0 – David (45+2)

■ **RB Lipsk – Juventus 2:3 (1:0)**
1:0 – Sesko (30), 1:1 – Vlahović (50), 2:1 – Sesko (65), 2:2 – Vlahović (68), 2:3 – Conceicao (82)

■ **Sturm Graz – Club Brugge 0:1 (0:1)**
0:1 – Tzolis (23)

1. Dortmund	2	6	10:1
2. Brest	2	6	6:1
3. Benfica	2	6	6:1
4. Leverkusen	2	6	5:0
5. Liverpool	2	6	5:1
6. Aston Villa	2	6	4:0
7. Juventus	2	6	6:3
8. Man. City	2	4	4:0
9. Inter	2	4	4:0
10. Sparta	2	4	4:1
11. Atalanta	2	4	3:0
12. Sporting	2	4	3:1
13. Arsenal	2	4	2:0
14. Monaco	2	4	4:3
15. Bayern	2	3	9:3
16. Barcelona	2	3	6:2
17. Real M.	2	3	3:2
18. PSG	2	3	1:2
19. Lille	2	3	1:2
20. Celtic	2	3	6:8
21. Brugge	2	3	1:3
22. Feyenoord	2	3	3:6
23. Atletico	2	3	2:5
24. PSV	2	1	2:4
25. Stuttgart	2	1	2:4
26. Bologna	2	1	0:2
27. Szachtar	2	1	0:3
28. Dinamo	2	1	4:11
29. Lipsk	2	0	3:5
30. Girona	2	0	2:4
31. Sturm	2	0	1:3
32. Milan	2	0	1:4
33. Crvena zvezda	2	0	1:6
34. Salzburg	2	0	0:7
35. Slovan	2	0	1:9
36. Young Boys	2	0	0:8

1-8 – awans, 9-24 – baraże, 25-36 – odpadnięcie

LIGA KONFERENCJI

■ **Basaksehir – Rapid Wiedeń 1:2 (1:1)**
0:1 – Schaub (43), 1:1 – Piątek (45+2), 1:2 – Schaub (46)

■ **Vitoria SC – NK Celje 3:1 (2:0)**
1:0 – Samu (7), 2:0 – G. Silva (36), 3:0 – T. Silva (62), 3:1 – Matko (90+1)

SENSACJA W PUCHARZE POLSKI

■ W ostatnim meczu 1/16 finału trzecioligowa Unia Skierniewice wyeliminowała wczorajdrużynę z ekstraklasy – Motor Lublin. W regulaminowym czasie padł remis 1:1 (Papikjan 30. – Luberecki 54.), w karnych 5:4 wygrali gospodarze. W kolejnej rundzie Unia zmierzy się u siebie z GKS-em Katowice.

Prawie jak Liga Mistrzów

Odniesiemy sukces w tym sezonie – deklaruje trener Manchesteru United, na drodze którego w europejskich pucharach stanie teraz Porto.

EUROPEJSKIE PUCHARY

Gdyby taki mecz odbył się w 1/8 finału Ligi Mistrzów, nikt nie miałby o to pretensji. Zresztą... te zespoły trzykrotnie mierzyły się już w Champions League, a dwukrotnie nawet w ćwierćfinale! Ostatnio w 2009 roku, kiedy minimalnie lepsze okazały się „Czerwone diabły", straszące rywali ofensywą z Rooneyem, Tevezem i Cristiano Ronaldo.

Pytania o posadę

Teraz sytuacja jest zgoła inna, a United nikt w Europie już się nie boi. W 1. kolejce LE zremisowali tylko z Twente, a ostatnio w Premier League zostali rozbici 3:0 przez Tottenham, występujący w tych samych europejskich zmaganiach (zagra z Ferencvarosem). – Odniesiemy sukces w tym sezonie – zadeklarował mimo tego trener Erik ten Hag. – Nic nie jest łatwe, ale nie ma powodów do paniki. Ten zespół jest w stanie rozwiązać wszystkie problemy. Musimy iść dalej i trzymać się planu. Jeśli tracisz wiarę, tracisz wszystko – wyjaśnił Holender, który po raz kolejny musiał mierzyć się z pytaniami o swoje potencjalne zwolnienie. – Latem osiągnęliśmy porozumienie z szefostwem i wszyscy się go trzymamy – uciął zdecydowanie ten Hag.

Mecz jak finał

Faktem jednak jest, że aby uspokoić nastroje i nie komplikować sobie życia w Lidze Europy, United muszą wygrać z Porto. „Smokom" także nie będzie brakować motywacji, bo na inaugurację pucharowych zmagań... przegrały sensacyjnie 2:3 z Bodo/Glimt. Porto to doświadczony zespół, który jeszcze kilka miesięcy temu grał w Lidze Mistrzów, gdzie mocno postawił się Arsenalowi, aktualnie znacznie silniejszemu niż MU. Jego najwyżej wycenianym zawodnikiem jest reprezentacyjny bramkarz Diogo Costa, którego trudno będzie pokonać. „Czerwone diabły" doceniają klasę rywala. – Porto zawsze ma udane kampanie w Europie. Prezentują wielką wolę walki i w ostatnich meczach poprawili swoją grę, nawet pomimo porażki w LE – chwalił rywali jeden z dwóch Portugalczyków w angielskich szeregach Bruno Fernandes. Więcej do powiedzenia miał jego rodak Diogo Dalot, który urodził się w Bradze, ale piłkarsko wychował w Porto. – Ostatnio nie mieliśmy dobrych wyników, dlatego teraz musi być lepiej. Mecz z Porto musimy potraktować jak finał. Potrzebujemy punktów, żeby awansować, a naprawdę chcemy wygrać Ligę Europy – zaznaczył prawy obrońca.

Nie zgłosili Palmera

Również w Lidze Konferencji nie zabraknie ciekawych spotkań – i tu nie chodzi tylko o rywalizację polskich klubów. Zmierzą się bowiem ekipy losowane z pierwszego koszyka, czyli Chelsea oraz Gent. „The Blues" to zdecydowani faworyci do zwycięstwa w trzeciej kategorii pucharowej, ale to nie znaczy, że Belgowie będą bez szans. Trener Enzo Maresca nie zgłosił bowiem do Ligi Konferencji trzech podstawowych piłkarzy – obrońcy Wesleya Fofany, defensywnego pomocnika Romeo Lavii oraz największej gwiazdy Chelsea -Cole'a Palmera. Zespół dysponuje bardzo szerokim składem, a czeka go w tym sezonie wiele spotkań, także w przyszłorocznych Klubowych Mistrzostwach Świata, również rozgrywanych w nowym formacie. Maresca nie chce więc przemęczać kluczowych piłkarzy, tym bardziej że na brak zastępców nie może narzekać. Ciekawe będzie jednak to, jak poradzi sobie dzisiaj Chelsea. W Premier League jest 4., a ostatnio pokonała Brighton 4:2, tyle że... wszystkie gole strzelił Palmer - a pozostała dziesiątka obecna na boisku spisywała się co najwyżej przeciętnie.

Piotr Tubacki

Program 2. kolejki Ligi Europy
Czwartek: Ferencvaros – Tottenham, Lazio – Nicea, Maccabi Tel Awiw – Midtjylland, Olympiakos – Braga, Karabach – Malmo, RFS – Galatasaray, Sociedad – Anderlecht, Slavia – Ajax, Hoffenheim – Dynamo Kijów (wszystkie 18.45), Bilbao – AZ, Besiktas – Eintracht, Porto – Man. Utd., Twente – Fenerbahce, Elfsborg – Roma, PAOK – FCSB, Rangers – Lyon, Union S.-G. – Bodo/Glimt, Pilzno – Łudogorec (wszystkie 21.00)

Program 1. kolejki Ligi Konferencji
Czwartek: Heidenheim – Olimpija, Astana – TSC, Cercle – St. Gallen, Dinamo Mińsk – Hearts, Noah – Mlada Boleslav, Legia – Betis, Molde – Larne, Omonia – Vikingur (wszystkie 18.45), Chelsea – Gent, Kopenhaga – Jagiellonia, Lugano – HJK, Petrocub – Pafos, Borac – Panathinaikos, Fiorentina – New Saints, LASK – Djurgarden, Shamrock – APOEL (wszystkie 21.00)

Sport 9bb219d882

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA IV: Korona II Kielce - Siarka Tarnobrzeg 1:3.

1. Sandecja (s)	10	23	21:8
2. Siarka	10	22	19:9
3. Podhale	10	22	19:11
4. Chełmianka	10	21	21:12
5. Korona II (b)	10	20	20:12
6. Star	10	19	22:12
7. Wisłoka	10	16	27:15
8. Avia	10	14	16:13
9. KSZO	10	14	16:16
10. Podlasie	10	14	14:14
11. Wisła II (b)	10	13	22:20
12. Pogoń-Sokół (b)	10	12	15:18
13. Wiślanie	10	10	12:14
14. Czarni	10	9	11:24
15. Lewart (b)	10	7	10:18
16. Świdniczanka	10	7	10:20
17. Wiązownica	10	6	12:21
18. Unia	10	1	8:38

ORLEN EKSTRALIGA KOBIET

Śląsk Wrocław - Stomilanki Olsztyn 5:0 (2:0)
Bramki: Guzik 22, 27, Ziemba 52, Piórkowska 67, Sitarz 90.

1. Katowice	7	21	24:3
2. Czarni	7	18	40:2
3. Śląsk	7	18	22:5
4. Szczecin	6	15	24:6
5. Górnik	7	13	16:7
6. Łódź	7	10	10:6
7. Gdańsk	7	7	8:12
8. Tczew	7	6	5:22
9. Rekord	7	4	6:18
10. Stomilanki	6	4	6:29
11. Skra	7	3	5:27
12. Resovia	7	1	4:33

FOGO FUTSAL EKSTRAKLASA

Rekord Bielsko-Biała - Widzew Łódź 7:3 (4:1)
Bramki: Matheus 2, 11, 28, Pawlus 15, Panes 17, Zastawnik 31, Marek 32 - Gomes 20, 38, Szypczyński 27.

1. Rekord	4	12	25:8
2. Piast	3	7	15:3
3. Constract	3	7	18:7
4. Leszno	3	7	5:3
5. Legia	3	6	9:9
6. Toruń	3	6	10:12
7. Bochnia	2	4	8:2
8. Eurobus	1	3	5:2
9. We-Met	3	3	13:12
10. Widzew	3	3	10:13
11. Komprachcice	2	3	9:10
12. Gwiazda	4	3	9:17
13. Katowice	3	3	5:17
14. Red Dragons	3	0	5:8
15. Red Devils	3	0	6:15
16. Wilanów	3	0	5:19

4. LIGA ŚLĄSKA

Gwarek Tarnowskie Góry - Rozwój Katowice 1:4 (1:2)
Bramki: Załucki 18 - głową - Woźniak 8, Skroch 40, Jarosz 90, 90+3.
Decor Bełk - Piast II Gliwice 3:0 (1:0)
Bramki: Migus 25, Kolasa 53, Makowski 87.
Ruch Radzionków - GKS II Tychy 1:1 (1:0)
Bramki: Szromek 45 - Dzięgielewski 70 - głową.

1. Raków II	11	22	29:18
2. Rozwój	11	22	29:22
3. Piast II	11	21	17:10
4. ROW	11	20	24:19
5. Drama	11	20	21:17
6. Victoria	11	19	15:10
7. Polonia	11	17	17:12
8. Unia	10	17	18:14
9. Odra	11	16	22:19
10. Sparta	11	16	15:15
11. Ruch	11	15	18:13
12. Przemsza	11	15	21:20
13. Spójnia	11	14	14:15
14. Kuźnia	10	14	15:18
Tarnowskie Góry	11	14	15:18
16. Ornontowice	11	14	16:20
17. Decor	11	13	20:24
18. Podbeskidzie II	11	10	16:32
19. Tychy II	11	5	9:26
20. Rekord II	11	4	13:22

5. LIGA ŚLĄSKA

GRUPA I: Szombierki Bytom - Zagłębie Sosnowiec 2:0.

1. Zagłębie II	8	21	30:9
2. Szombierki	8	19	23:12
3. Kłobuck	8	19	21:11
4. Ruch II	8	16	17:8
5. Mikołów	8	16	20:12
6. Miedary	8	14	17:13
7. Rędziny	7	13	20:6
8. Szczakowianka	8	11	16:17
9. Miechowice	8	10	21:21
10. Śląsk	8	10	14:21
11. Krzepice	8	9	11:12
12. Miasteczko Śl.	8	6	13:20
13. Panki	8	6	14:25
14. Skra II-Płomień	7	5	13:21
15. Przyszowice	8	3	6:29
16. Żarki	8	2	6:25

GRUPA II: GKS II Jastrzębie - Drzewiarz Jasienica 2:2; Tempo Puńców - LKS Tworków przełożony na 16 października.

1. BKS Stal	7	18	25:7
2. Czaniec	8	15	21:11
3. Łękawica	7	15	17:8
4. Świerklany	8	15	16:8
5. Czechowice-Dz.	8	15	14:7
6. Skoczów	8	12	11:10
7. Wilkowice	7	11	11:9
8. Stal-Śrubiarnia	8	11	10:10
9. Jastrzębie II	8	11	19:23
10. Jasienica	8	10	8:12
11. Drogomyśl	8	9	17:19
12. Krzyżanowice	7	6	7:9
13. Pszczyna	7	6	10:16
14. Puńców	6	6	4:11
15. Tworków	7	4	4:20
16. Milówka	8	1	10:24

ŚLĄSKA KLASA OKRĘGOWA

GRUPA I: Tempo Paniówki - Concordia Knurów 0:2, ŁTS Łabędy - Gwarek Zabrze 4:3.

1. Concordia	8	24	20:6
2. Borowa Wieś	8	18	19:10
3. Łabędy	8	16	28:14
4. Boruszowice	7	16	13:8
5. Paniówki	7	15	17:6
6. Bobrowniki Śl.	7	14	16:12
7. Strzybnica	7	14	17:16
8. Sośnica	8	13	14:16
9. Żyglin	7	11	15:14
10. Kozłów	8	10	17:20
11. Chudów	7	4	15:20
12. MOSiR Sparta	7	4	10:15
13. Sierakowice	8	4	11:17
14. Gwarek	8	4	13:25
15. Nakło Śl.	6	3	8:18
16. Rachowice	7	0	5:21

GRUPA V: JUWe Jaroszowice - Soła Kobiernice 4:2.

1. Lędziny	8	21	28:10
2. Goczałkowice II	7	18	27:4
3. Jaworze	7	18	24:3
4. Podbeskidzie III	7	18	24:7
5. Wyry	7	16	17:9
6. Dankowice	7	10	13:9
7. Bronów	7	10	13:13
8. ZET	7	8	12:17
9. Piast Gol	8	8	13:20
10. Zabrzeg	7	7	6:15
11. Jaroszowice	8	7	11:21
12. Studzionka	7	7	7:24
13. Suszec	7	6	9:17
14. Bestwina	7	5	8:19
15. Hecznarowice	7	4	7:18
16. Kobiernice	8	4	5:18

(m)



Fot. Krzysztof Dzierżawa/PressFocus

Konrad Forenc to jak na razie najlepszy transfer Podbeskidzia, ale okazji do takiej radości nie ma zbyt wiele.

Spadkowicz ciągle w dołku

Piątej porażki w sezonie doznało Podbeskidzie Bielsko-Biała. Klub, który ma jeden z najwyższych budżetów w Betclic 2. Lidze, wciąż jest blisko strefy spadkowej.

W jedenastu kolejkach „Górale" odnieśli tylko dwa zwycięstwa i z 10 punktami są minimalnie nad kreską oznaczającą grę w barażach o utrzymanie. - Przegraliśmy mecz, którego nie powinniśmy przegrać i to jesteśmy wściekli - tyle powiedział po wyjazdowej porażce (1:2) z Olimpią Grudziądz trener Krzysztof Brede, mający w zwyczaju wygłaszanie długich i momentami bardzo nudnych monologów. Dopytywany, z jakiego powodu uważa, że jego drużyna nie zasłużyła na porażkę, odrzekł: - Dobrze funkcjonowaliśmy i tworzyliśmy sytuacje. Wstrzymam się natomiast z komentarzem, co do decyzji o rzucie karnym - dodał szkoleniowiec, a jego słowa wzbudziły tylko uśmiech politowania.

Sytuacja z końcówki meczu, gdy spóźniony Kacper Gach trafia w polu karnym w nogę Tomasza Kaczmarka, była ewidentna, co wyraźnie widać w skrócie spotkania, jaki zamieściły klubowe media. Analizując obszerny materiał wideo z Grudziądza, trudno nie odnieść wrażenia, że trener Podbeskidzia z poziomu murawy oglądał zupełnie inne zawody. Olimpia na przestrzeni 90 minut stworzyła sobie znacznie więcej dogodnych okazji niż zespół z Bielska-Białej, a przed utratą gola kilkukrotnie swój zespół musiał ratować Konrad Forenc. Bramkarz przy tak słabo grających kolegach z pola wyrasta na najlepszy letni transfer klubu.

Zadowolenia z pokonania Podbeskidzia nie krył trener gospodarzy Grzegorz Niciński, który z pewnością ma w pamięci spotkanie z innym bielskim klubem. Rekord początkiem sierpnia pokonał Olimpię. - Cieszy zdobycz punktowa z solidną drużyną, jaką jest Podbeskidzie. Jego stałe fragmenty gry były bardzo groźne, dlatego w przerwie dokonaliśmy kilku zmian taktycznych. Wynik do końca był sprawą otwartą, bo wiedzieliśmy z kim gramy, a Krzysiek Brede ma dobry zespół. Musieliśmy się sporo napracować, nie ustrzegliśmy się błędów, ale był to wyrównany mecz, w którym byliśmy o bramkę lepsi - mówił nieco dyplomatycznie szkoleniowiec Olimpii.

Już w najbliższą niedzielę derby Bielska-Białej. Od 15.00 Podbeskidzie podejmować będzie Rekord.

(gru)

„Zakręcony" sędzia

Zaległy mecz z 8. kolejki pomiędzy Unią Turza Śląska oraz Stalą Brzeg nie był porywającym widowiskiem i zakończył się sprawiedliwym podziałem punktów. Oba gole padły po rzutach karnych, a ich egzekutorami byli Jakub Kuczera i Maksymilian Podgórski. „Jedenastka" dla gości była kontrowersyjna, ponieważ arbiter z Dębicy zareagował na krzyk Michała Kuriaty po starciu ze Sławomirem Musiolikiem.

Sędzia Mateusz Mastaj „dał popalić" w doliczonym czasie gry. W 91 minucie upomniał po raz drugi w tym meczu 22-letniego obrońcę Stali Michała Szymczyka, który akurat siedział już na ławce rezerwowych. Czerwona kartka dla piłkarza była pewna jak przysłowiowy amen w pacierzu, ale rozjemca zapomniał ją wyciągnąć z kieszonki! Jeszcze lepszy numer pan Mastaj wywinął w 94 minucie. Goście wyszli z kontrą czterech na jednego, a on najzwyczajniej w świecie zakończył zawody! Nie respektował w tym momencie tzw. ducha gry.

Unia Turza Śląska - Stal Brzeg 1:1 (1:0)
1:0 - Kuczera, 18 min (karny), **1:1** - Podgórski, **90+3** min (karny)
UNIA: Musiol - Wramba, Wala, Baran - Pawlak, Witkowski, Zawierucha (53. Szymczak), Włodarczyk (66. Jeleń) - Musiolik, Strączek, Kuczera (75. Nocoń). **Trenerzy** Dawid SKRZYSZOWSKI i Adrian KONIECZNY.
STAL: Maciocha - Chodziutko, Kowalski, Tupaj (66. Paszkowski), Szymczyk (85. Kuriata) - Vu Thanh (66. Bujakiewicz), Brusiło, Frankowski, Sypek (85. Chołast), Podgórski - Mamis (85. Kania). **Trener** Zbigniew SMÓŁKA.
Sędziował Mateusz Mastaj (Dębica). **Widzów** 50. **Żółte kartki**: Wramba, Zawierucha, Kuczera, Musioł - Szymczyk, Kowalski, Kuriata; w 90+1 minucie Szymczyk po raz drugi został ukarany żółtą kartką, ale arbiter nie pokazał mu czerwonej!

BETCLIC 3. LIGA

GRUPA III

1. Śląsk II	10	23	24:7
2. Miedź II (b)	10	20	18:17
3. Karkonosze	9	19	19:10
4. Goczałkowice	10	17	17:10
5. Lechia	10	17	16:9
6. Kluczbork	9	17	15:10
7. Warta	10	17	18:15
8. Carina	10	16	14:13
9. Ślęza	9	14	12:11
10. Unia	9	13	11:9
11. Pniówek	10	13	12:20
12. Podlesianka (b)	10	11	10:12
13. Stilon	10	11	12:17
14. Górnik II	9	10	16:15
15. Odra	10	9	14:18
16. Polkowice	10	9	7:12
17. Stal (b)	9	4	6:13
18. Polonia (b)	10	1	6:29

1 - awans, 2 - baraż, 16-18 - spadek

Bogdan Nather

Sport 9bb219d882

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

■ **MKS Piotrkowianin - Energa MMTS Kwidzyn 31:31 (14:17) rzuty karne 3:4**
PIOTRKOWIANIN: Chmurski, Kot - Szopa 7/3, Rutkowski 6, Marcin Matyjasik 1, Wadowski, Żyszkiewicz 6, Mastalerz, Filipowicz, Kowalski 6/3, Makowiejew 1, Surosz 3, Grzesik 1, Dróżdż, Pożarek. Kary: 14 min. Trener Michał MATYJASIK.
KWIDZYN: Zakreta, Matlęga - W. Jankowski 1, Malczak 1, Milicević 2, K. Pilitowski 2/2, Grzenkowicz 2, Potoczny 10, Kosmala 3, Czarnecki 1, Landzwojczak 3, Welcz (CZK, 56 min - gradacja kar), Bekisz 6, Lewczyk. Kary: 20min. Trener Bartłomiej JASZKA.

■ **PGE Wybrzeże Gdańsk - KGHM Chrobry Głogów 29:29 (13:11) rzuty karne 4:2**
WYBRZEŻE: Zembrzycki, Poźniak - Czapliński 3/1, Będzikowski 6, Papina 2, Domagała 1, Góralski 1, Zmavc, Siekierka, Stępień 1, Stanescu 7, Peret 2, Niedzielanko 3, Papaj, Tomczak 3, Pepliński. Kary: 6 min. Trener Patryk ROMBEL.
CHROBRY: Derewiankin - Zieniewicz, Strelnikow, Paterek 10/3, Orpik 1, Jamioł, Dadej 1, Mosiołek 4, Skiba 3, Wrona 3, Grabowski 2, J. Adamski, Matuszak 4, Kosznik 1, Styrcz. Kary: 6 min. Trener Witalij NAT.

■ **Gwardia Opole - Industria Kielce 21:39 (9:16)**
GWARDIA: Lellek, Malcher - Wojdan 2, Widomski 3, Jędraszczyk 2, Pelidija, Łangowski 2, Jendryca 1/1, Luksa 2, Wandzel 1, Kamiński 2, Zawadzki 2, Stempin, Wrzesiński 4, Hryniewicz, Aksamit. Kary: 6 min. Trener Bartosz JURECKI.
KIELCE: Cordalija - Moryto 8, Olejniczak 4, Osuch 1, Rogulski 7, T. Gębala 2, Nahi 4, Karalek 6, D. Dujszebajew 2, Wiaderny 5/2, Karacić. Kary: 6 min. Trener Tałant DUJSZEBAJEW.

■ **Orlen Wisła Płock - Azoty Puławy 40:31 (18:16)**
PŁOCK: Alilović, Jastrzębski - P. Krajewski 2/1, Daszek 6/1, Zarabec 4/3, Dawydzik 1, Szita 2, Sroczyk 6, Susnja 1, Piroch 3, Janc 4, Fazekas 2, Sisko 1, Cokan 2, Mihić 6. Kary: 8 min. Trener Xavier SABATE.
AZOTY: Borucki, Tsintsadze - Dikhaminja 8, Marciniak 2, Gogola 7, Janikowski 3, Kacper Adamski 4/1, Zarzycki 1, Antolak, Jaworski 1, Jarosiewicz 3/2, Górski 1, Sesic 1, Kowalik, Bereziński, Urbanek. Kary: 6 min. Trener Patryk KUCHCZYŃSKI.

Energa MKS Kalisz - Górnik Zabrze czwartek, 20.00
Zepter KPR Legionowo - MKS Zagłębie Lubin czwartek, 20.30
WKS Śląsk Wrocław - Rebud KPR Ostrovia Ostrów Wielkopolski przełożony na 13 listopada

1. Kielce	5	15	198:138
2. Płock	5	15	164:107
3. Wybrzeże	6	11	172:181
4. Chrobry	5	10	135:134
5. Azoty	6	10	206:218
6. Kalisz	5	9	156:141
7. Gwardia	6	9	168:182
8. Zagłębie	4	7	125:125
9. Ostrovia	5	6	151:163
10. Śląsk	4	5	108:111
11. Kwidzyn	5	5	133:148
12. Górnik	5	3	139:147
13. Piotrkowianin	6	3	157:192
14. Legionowo	5	0	133:158

7. seria - 5-8 października: Zagłębie - Płock, Chrobry - Gwardia, Kielce - Legionowo, Ostrovia - Piotrkowianin, Górnik - Śląsk, Kwidzyn - Wybrzeże, Azoty - Kalisz.

(mha)

Wszystko leży w głowach

To jedno z najciekawiej zapowiadających się spotkań. Myślę, że nawet najciekawsze - tak dzisiejszy mecz w Kaliszu poleca trener Górnika Zabrze, Tomasz Strząbała.

Dziś w Kaliszu dojdzie do bardzo ciekawego spotkania mocnych - jak na polskie warunki - siódemek, które weszły w sezon w diametralnie różnych nastrojach. Kaliska Energa w 5 meczach zdobyła 9 punktów, a zabrzański Górnik 3. Ale że dla nikogo nie będzie to łatwy mecz, można obstawiać w ciemno. W tej konfrontacji nie ma też faworyta, za to będzie to ciekawa potyczka mocnych defensyw, tracących stosunkowo mało goli - Energa 141, Górnik 147 - z bardzo silnymi punktami w bramce i kilkoma niezłymi „strzelbami" w ofensywie.


Fot. Marcin Bulanda/PressFocus
W Kaliszu obawiają się Tarasa Minockiego, w pojedynkę wygrywającego mecze.

Forma idzie w górę

- To zdecydowanie jedno z najciekawiej zapowiadających się spotkań 7. serii. Myślę nawet, że najciekawsze - mówi trener Górnika Tomasz Strząbała i na chwilę wraca do ostatniego, niedzielnego meczu z płockimi mistrzami Polski (20:27). Choć zostało ono przegrane, to pokazało wahnięcie formy jego podopiecznych. - Z meczu na mecz idziemy zdecydowanie do góry. Nie wyszliśmy na parkiet, żeby tylko zagrać z Płockiem, tylko żeby wygrać. I dlatego możemy być niezadowoleni z wyniku. Rywale zagrali w najsilniejszym składzie, a mimo tego na początku mieliśmy trzy „setki". Niestety, przegraliśmy pojedynki z Viktorem Hallgrimssonem. To znakomity bramkarz. Tak samo „leczył" zawodników z Paryża (Orlen Wisła przed meczem z Górnikiem minimalnie przegrała z PSG w Lidze Mistrzów - przyp. red.). Gdybyśmy rzucali Islandczykowi w sytuacjach jeden na jeden, to wynik na pewno byłby lepszy - dodaje szkoleniowiec zabrzan.

Ślązak rządzi w Kaliszu

Tomasz Strząbała ma powody do zadowolenia z postawy Krzysztofa Komarzewskiego i Jakuba Bogacza, którzy pokazali się z dobrej strony, dając sygnał, że są wartościowymi zmiennikami na skrzydłach. Dla trenera Górnika istotny jest też fakt, że jego zespół gra coraz lepiej, a w najbliższym czasie czekają go konfrontacje z przeciwnikami z coraz wyższej półki. - Teraz też ciężki mecz przed nami - uważa szkoleniowiec. - Kalisz jest mocny. W poniedziałek wygrał po karnych derby w Ostrowie Wielkopolskim i u siebie będzie groźny. Takie zwycięstwo dało kaliszanom wiatr w żagle. Bardzo dobrze, agresywnie grają w obronie. W tej formacji rządzi Mateusz Kus, chłopak z Górnego Śląska (wychowanek Olimpii Piekary Śląskie, były reprezentant Polski, uczestnik igrzysk olimpijskich w Rio de Janeiro - przyp. red.), mający śląski charakter. Drugi sezon grają pod wodzą trenera Rafała Kuptela, co im dużo daje. W defensywie coraz lepsi, bo Rafał - będąc zawodnikiem - w obronie też „zabijał" rywali. Podobnie jak my przeprowadzili dużą rotację w składzie, ale nadal mają wielu solidnych zawodników. Mają dwie wyrównane siódemki, bardzo duże zagrożenie rzutowe z drugiej linii, szybko biegają do kontrataków. Musimy zagrać bardzo dobry mecz począwszy od obrony, plus mieć wsparcie bramkarzu.

Obrona jest najważniejsza

Górnik ma solidną defensywę, nie traci wielu bramek. Zwykle dokonuje tylko jednej zmiany do obrony. Świetnie spisują się bramkarze Piotr Wyszomirski i Kacper Ligarzewski, często broniący na wysokim procencie - to są na pewno atuty śląskiego zespołu. Wie o nich trener kaliskiej drużyny, przed laty znakomity obrońca, także reprezentacji, Rafał Kuptel. - Górnik to zespół, z którym zawsze trzeba się liczyć. Miał co prawda wpadki z Azotami Puławy oraz z Zagłębiem Lubinem, ale oglądałem jego wszystkie mecze i uważam, że ma duże szanse, by ponownie zostać trzecią siłą w kraju - podkreśla opiekun „energetycznej ekipy" i dodaje: - Obrona to w piłce ręcznej najważniejszy element i nad tym nim mocno pracujemy. Trochę przebudowaliśmy zespół, jest pięciu nowych zawodników. Straciliśmy dwóch środkowych obrońców i musimy wdrażać nowych. Jeszcze nam potrzeba trochę czasu, byśmy w obronie grali lepiej.

Bardzo trudne zadanie

W poprzednich rozgrywkach oba zespoły mierzyły się zarówno w sezonie zasadniczym, jak i w play offie. Bilans był korzystny dla Górnika. - Ale nam udało się go pokonać w rundzie zasadniczej u siebie - przypomina trener Kuptel. - Analizowałem Górnika. Ma mocną bramkę, silną obronę. W ataku dobrze pracuje Lukas Morkowski, świetnie radzący sobie w grze jeden na jeden. Jest Taras Minocki, który jak ma dzień, to jest nie do zatrzymania (Ukrainiec z 28 bramkami jest 5. w klasyfikacji strzelców; najskuteczniejszy kaliszanin, Bartosz Kowalczyk ma 24 trafienia, a w ostatnim spotkaniu rzucił 11 bramek - przyp. red.). Na pewno czeka nas ciężki mecz. Wiemy z kim się mierzymy. Czeka nas bardzo trudne zadanie, chyba najtrudniejsze w tym sezonie.

We wtorek kaliszanie mieli tylko rozruch, by zregenerować derbowy wysiłek w poniedziałek. We wtorek również był tylko lekki trening i - jak dzień wcześniej - analiza wideo czwartkowych rywali. - Reszta leży w naszych głowach. Liczymy też na naszych kibiców, którzy swoim dopingiem podnoszą naszą wartość. Oni zawsze są naszym ósmym zawodnikiem w KaliszArenie - zwraca uwagę Rafał Kuptel.

Zbigniew Cieńciała

Więckowska jak Prandi

REPREZENTACJA KOBIET

Niemal równolegle z niedawnym turniejem w czeskim Chebie, gdzie po trzech zwycięstwach - z Islandią, Czechami i Hazeną Kynżvart - triumfowała reprezentacja Polski, kadra B rozgrywała towarzyski dwumecz z Ukrainą. Na miejsce spotkań wybrano halę COS-u w Zakopanem i były zwieńczeniem tygodniowego zgrupowania. Trenerka Sabina Włodek miała do dyspozycji głównie zawodniczki, które selekcjoner Arne Senstad wpisał na listę rezerwową, a więc ścisłe zaplecze pierwszego zespołu. Oba spotkania zakończyły się po myśli Biało-czerwonych (35:33, 26:18), a to pierwsze na długo zapamięta Magda Więckowska. 24-letnia rozgrywająca MKS-u Lublin zdobyła 7 bramek, ale dwie z nich były szczególne i godne kamery. Padły bowiem z bezpośrednich rzutów wolnych na koniec obu połów. Za pierwszym razem Więckowska nic sobie nie zrobiła z 6-osobowego muru i posłała piłkę w „okienko", a za drugim ominęła mur i niczym Elohim Prandi z pamiętnego półfinału tegorocznego Euro Francja - Szwecja trafiła tuż przy słupku. Rywalki, wśród których była zawodniczka Ruchu Chorzów Anastazja Bondarenko, z niedowierzaniem kręciły głowami. Powiedzenie „nic dwa razy się nie zdarza" tym razem nie znalazło potwierdzenia. Czy rzadka umiejętność Więckowskiej skusi trenera Senstada do powołania jej do pierwszej reprezentacji, w której zresztą już zdążyła wystąpić? To tajemnica Norwega.

(mha)

Odszedł Rastislav Trtik

Przed meczem z Orlen Wisłą Płock minutą ciszy uczczono zmarłego w Belgii Tadeusza Szymczyka, byłego zawodnika Pogoni Zabrze, a następnie trenera, który doprowadził ją do dwóch (1989, 1990) tytułów mistrzowskich.

Z kolei wczoraj dotarła wiadomość o śmierci doskonale znanego w Zabrzu, szanowanego i cenionego Rastislava Trtika, prowadzącego Górnika w latach 2017-19. „Rasti" przez lata szkolił Tatrana Preszow, z którym sięgał po sukcesy w kraju i występował w Lidze Mistrzów. Pracował również w Bundeslidze, wprowadzając do niej MT Melsulgen. Po pożegnaniu z Zabrzem był m.in. pierwszym trenerem reprezentacji Czech. Miał 63 lata.

(m)

Sport 9bb219d882



Fot. PAP

To drugi Superpuchar w historii klubu z Lublina, a zarazem drugi zdobyty z rzędu.

Powtórka sprzed roku

Po zwycięstwie w Poznaniu Superpuchar Polski ponownie dla koszykarek z Lublina.

W meczu o Superpuchar zmierzyły się dwie czołowe polskie drużyny: aktualny mistrz kraju KGHM BC Polkowice ze złotym medalistą sprzed roku, AZS UMCS Lublin. Te same zespoły spotkały się o to trofeum przed rokiem w Sosnowcu. Wtedy górą były lublinianki.

Teraz mecz rozgrywano w hali Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Na kibicowskich forach nie brakowało krytyki - fani pytali czemu wybrano Poznań, obawiano się o frekwencję na spotkaniu (ostatecznie było to ledwie 300 osób!), wytykano wybór środy na dzień rozegrania pojedynku o trofeum (u mężczyzn był to weekend). Dodajmy do tego brak transmisji meczu w otwartej telewizji (męską potyczkę pokazywano w stacji Polsat) i jedynie przekaz na youtube.

Obie drużyny dotarły do Wielkopolski w najsilniejszych składach. Faworytem były polkowiczanki, które w okresie przygotowawczym dwukrotnie pokonały m.in. niemiecką Albę Berlin oraz wicemistrzynie kraju z Gorzowa Wielkopolskiego. - W pojedynczym meczu nie ma rzeczy niemożliwych. Tak naprawdę jesteśmy nowymi zespołami, bo oni pierwszy raz od lat zmienili skład w sposób znaczący, a my też przebudowaliśmy swoją drużynę – mówił przed pierwszym gwizdkiem trener zespołu z Lublina, Krzysztof Szewczyk.

Pierwsza kwarta była zacięta, ostatecznie wygrały ją lublinianki. druga część zaczęła się od serii 7:0 drużyny z Polkowic. Ekipa z Dolnego Śląska wyszła na prowadzenie i zaczęła kontrolować grę. Na długą przerwę zespoły schodziły przy 3-punktowym prowadzeniu "Pomarańczowych" (44:41). Duża w tym zasługa świetnie grającej, wszechstronnej Renni Davis. Była zawodniczka Arki Gdynia nie tylko skutecznie rzucała, ale też zbierała piłki z tablic. W połowie Amerykanka miała na koncie 9 punktów, 8 zbiórek i 4 asysty.

Po wyjściu z szatni sytuacja się zmieniła. Trzecia kwarta należała do akademiczek, które za sprawą Laury Miskiniene oraz Dominiki Ullmann objęły kilkupunktowe prowadzenie. Ta ostatnia to MVP Superpucharu z ubiegłego roku. Teraz znowu zagrała znakomity mecz - punktowała przede wszystkim z dystansu, 4 trójki robiły na rywalkach wrażenie. Jeszcze lepiej grał lubelski duet środkowych - Miskiniene i Batabe Zempare. Litewska środkowa była nie do zatrzymania pod koszem, zdobyła 27 punktów, miała 8 zbiórek. Pochodząca z Ghany Zempare zaliczyła z kolei double double (16 punktów, 13 zbiórek), a zza łuku trafiła 3 trójki na 3 próby! Nic dziwnego, że AZS UMCS mając takie zawodniczki w składzie zdeklasowały rywalki w II połowie, a cały mecz wygrały 20 punktami. W zespole z Polkowic bardzo dobrze grała Alexis Peterson (25 punktów, 4 zbiórki, 5 asyst). Zawodniczki trenera Kowalewskiego popełniały w środę ogromną ilość błędów, a przede wszystkim trafiły ledwie 4 trójki na 17 prób. Dla porównania AZS rzucił za trzy aż 12 razy!

Eksperci po końcowym gwizdku mogli mieć pewien zgryz, kogo uznać MVP spotkania, bo było między kim wybierać. Ostatecznie wybrano świetnie dysponowaną Miskiniene. Zaraz potem przedstawiciele PZKosz wręczyli trofeum. Puchar w imieniu zespołu odebrała kapitan lublinianek Aleksandra Stanacev. To drugi Superpuchar w historii klubu z Lublina, a zarazem drugi zdobyty z rzędu.

Już w sobotę startuje kobieca ekstraklasa. Wtedy w Polkowicach zobaczymy derby Dolnego Śląska, bo rywalem gospodyń będzie Ślęza Wrocław. Dzień później AZS UMCS pojawi się w Warszawie, arywalem lublinianek będzie Polonia.

KGHM BC Polkowice - Polski Cukier AZS UMCS Lublin 74:94 (24:28, 20:13, 14:21, 16:32)
POLKOWICE: Peterson 25 (1x3), Steinberga 15 (2x3), Gajda 2, Cannon 18, Piechowiak - Davis 11, Piestrzyńska 3 (1x3), Jeziorna, Zasada. Trener Karol KOWALEWSKI.
LUBLIN: Stanacev 5 (1x3), Miskiniene 27, Zempare 16 (3x3), Ullmann 16 (4x3), Szymkiewicz 9 (1x3) - Trzeciak 5 (1x3), Johnson 16 (2x3), Kulińska, Adamczuk, Kusiak. Trener Krzysztof SZEWCZYK.

(pp)

Popis skutecznego Senegalczyka

Sokół zdeklasował głównego kandydata do awansu.

Już w drugiej kolejce I ligi doszło do zderzenia faworytów do awansu. Mecz przyspieszono na prośbę ekipy z Bydgoszczy. Astoria w niedzielę grała w pobliskim Rzeszowie i podczas jednego pobytu na Podkarpaciu chciała rozegrać mecze z dwoma tamtejszymi rywalami. Faworytem byli goście, którzy w Rzeszowie rozbili Resovię. Sokół z kolei sezon zaczął od porażki w Opolu. Od początku jednak mecz miał zaskakujący i jednostronny przebieg. Goście wyglądali na oszołomionych przebiegiem spotkania - w pierwszej połowie zdobyli tylko 23 punkty, w drugiej kwarcie tylko 8!

Bohaterem meczu był Senegalczyk Biram Faye, który zaliczył niesamowity występ. Zdobył 15 punktów, zebrał 13 piłek i dodał do tego aż 7 bloków! Na rozegraniu świetnie spisywał się Mateusz Kaszowski (13 punktów, 7 asyst), który zneutralizował w obronie Marcina Nowakowskiego. Warto dodać, że Sokół grał bez dwóch swoich podstawowych zawodników - z powodu urazów pauzowali Filip Małgorzaciak oraz Mateusz Kulis.

– Wyszliśmy na ten mecz z ogromna energią i pokazaliśmy od początku mocną obronę, którą utrzymywaliśmy przez całe spotkanie. Cieszy mała liczba straconych punktów, bo zatrzymać tak ofensywny zespół jak Astoria na 58 pkt to jest bardzo dobry wynik w defensywie - mówił po spotkaniu trener Sokoła Dariusz Kaszowski.

– Jest to dla nas kubeł zimnej wody na głowę i jakiś przyczynek do tego, żebyśmy inaczej podchodzili do meczu. Możliwe, że wysokie zwycięstwo w Rzeszowie nas troszkę uśpiło - komentował szkoleniowiec przegranych Grzegorz Skiba.

Bydgoszczanie następny mecz rozegrają w środę, a ich przeciwnikiem będzie GKS Tychy. Sokół zagra na wyjeździe z WKK Active Hotel Wrocław.

Muszynianka Sokół Łańcut - Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz 86:58 (21:15, 24:8, 21:14, 20:21)

(pp)

EUROPEJSKIE PUCHARY

ZERO WYGRANYCH!

We wtorek lanie na inaugurację w Lidze Mistrzów zebrał King Szczecin. Niemiłosiernie wicemistrzów Polski obił mało znany zespół z Izmiru. W środę w tych samych rozgrywkach pierwszy mecz rozgrywał wrocławski Śląsk. Do Hali Stulecia przyjechał węgierski Falco -Vulcano Szombathely. Pierwsza kwarta w wykonaniu podopiecznych trenera Miodraga Rajkovicia była kompletnie nieudana. Niespodziewanie to drużyna z Węgier dyktowała warunki i zakończyła tę część prowadzeniem 22:13. Potem gospodarze zabrali się do odrabiania strat. Na parkiecie rządził Reggie Lynch, który kilka dni wcześniej w Radomiu zgarnął statuetkę dla MVP krajowego Superpucharu.

Do szatni zespoły schodziły przy 2-punktowym prowadzeniu przyjezdnych (36:38). Po przerwie gospodarze gonili rywali, ale na finiszu ekipa z Węgier okazała się lepsza. Numerem jeden na boisku był Zoltan Perl, który ustrzelił aż 29 punktów, w tym dwie ważne trójki w końcówce. Warto wspomnieć, że w drużynie z Szombathely rozgrywającym jest Benedek Varadi, który kilka miesięcy temu w barwach Trefla Sopot wywalczył tytuł mistrza Polski. W środę we Wrocławiu Varadi zanotował 11 punktów i 5 asyst.

W rozgrywkach EuroCup bez wygranej pozostaje Trefl. Wczoraj w drugiej kolejce sopocianie grali we włoskim Trydencie. Na inaugurację obie drużyny minimalnie przegrały swoje spotkania - Trefl po dogrywce uległ niemieckiemu Ratiopharm Ulm, a Dolomiti nie dało rady na wyjeździe hiszpańskiemu Dreamland Gran Canaria. Gospodarze narzucili agresywny styl gry, świetnie usposobiony był skrzydłowy Anthony Lamb, który w pierwszych 10 minutach zdobył 9 punktów. Pierwsza kwarta dla gospodarzy 10 oczkami (25:15). Potem gra się wyrównała. Sopocianie odzyskali inicjatywę i na ostatnią kwartę wychodzili z 3-punktowym prowadzeniem (64:61). Wszystko na nic, bo całą przewagę utracili w ostatnich 10 minutach! Najlepszym strzelcem gospodarzy był Jordan Ford (20 punktów), w drużynie z Sopotu natomiast - Jakub Schenk (16).

Śląsk Wrocław - Falco-Vulcano Szombathely 75:84 (13:22, 23:16, 21:21, 18:25)
WROCŁAW: Whitehead 25 (4x3), Gołębiowski 10 (2x3), Nunez 10 (2x3), Ponitka 3, Bogucki 2 - Kulikowski, Penava 8, Blackshear 3, Lynch 11, Senglin 3. Trener Miodrag RAJKOVIĆ.

Dolomiti Energia Trento - Trefl Sopot 84:78 (25:15, 19:21, 17:28, 23:14)
SOPOT: Best 16 (1x3), McGowens 4 (1x3), Phillip 11, Weathers 15 (2x3), Groselle - Jankowski, Witliński 5, Zyskowski 11 (2x3), Schenk 16 (2x3). Trener Żan TABAK.

(pp)

Sport 9bb219d882

Waleczni ale przegrani

Katowiczanie przeciwko „Jurajskim rycerzom" rozegrali najlepszy mecz w sezonie, ale wystarczyło to na wygranie tylko seta.

PLUSLIGA

W wyjściowym składzie Aluronu CMC Warty zabrakło Bartosza Kwolka, który zmaga się z lekkim urazem. Zastąpił go Patryk Łaba i jak zwykle nie zawiódł. Na początku meczu rozgrywający Miguel Tavares Rodrigues go nie oszczędzał. Chętnie wystawiał do niego piłki, tak samo jak do środkowego Jurija Gładyra. Mniej piłek otrzymywali natomiast główni atakujący „Jurajskich rycerzy", czyli Karol Butryn i Aaron Russell. Wydawało się, że taktyka zawiercian działa. Wygrywali już 8:4. Katowiczanie, którzy do Zawiercia przyjechali po czterech porażkach z rzędu, szybko otrząsnęli się z pierwszego szoku. Z minuty na minutę się rozkręcali. Nie dawali się złamać w przyjęciu, a w ataku niezawodni byli Bartosz Gomułka, Jewhienij Kisiliuk i Łukasz Usowicz. Przede wszystkim jednak trafiali z zagrywki. Nawet tak wybitni specjaliści jak Russell i przede wszystkim Luke Perry nie zawsze potrafili sobie z nią poradzić. Goście nieoczekiwanie przejęli inicjatywę. Nie tylko odrobili straty, ale jeszcze wygrali pierwszego seta. I na tym nie poprzestali. Poczuli, że mogą w Zawierciu wywalczyć pierwsze punkty w sezonie, co ich mocno napędzało. Popisową partię rozgrywał Joshua Tuaniga, który swoimi wyborami zaskakiwał blok zawiercian. Gospodarze byli w kłopotach. Gdy wydawało się już, że łapią rytm, to seryjnie popełniali błędy. W swoim składzie mają jednak indywidualności - Butryn, Russell, Gładyr, Miłosz Zniszczoł to zawodnicy, którzy potrafią wychodzić nawet z największych opresji. I tę umiejętność pokazali. W końcówkach następnych partii ich doświadczenie i spokój okazały się bezcenne. W nich, w odróżnieniu od przeciwników, grali bezbłędnie.

(mic)

■ **Aluron CMC Warta Zawiercie – GKS Katowice 3:1 (23:25, 27:25, 26:24, 25:17)**

ZAWIERCIE: Tavares Rodrigues (7), Russell (22), Zniszczoł (6), Butryn (17), Łaba (15), Gładyr (7), Perry (libero) oraz Ensing, Nasri, Markiewicz, Nowosielski. Trener Michał WINIARSKI.

KATOWICE: Tuaniga (3), Kisiliuk (14), Usowicz (10), Gomułka (17), Bouguerra (11), Krulicki (8), Mariański (libero) oraz Fenoszyn, Gibek, Domagała, Berger. Trener Grzegorz SŁABY.

Sędziowali: Marcin Weiner (Mysłowice) i Piotr Król (Katowice). Widzów 1450.

Przebieg meczu

I: 10:7, 14:15, 18:20, 23:25.
II: 10:8, 14:15, 20:18, 25:24, 27:25.
III: 8:10, 14:15, 20:19, 26:24.
IV:10:7, 15:9, 20:12, 25:17.
Bohater – Aaron RUSSELL.

■ **Bogdanka LUK Lublin – PGE GiEK Skra Bełchatów 3:0 (25:23, 25:21, 25:19)**

LUBLIN: Komenda (2), Leon (14), Grozdanow (8), Sasak (13), Tuinstra (4), McCarthy (5), Hoss (libero) oraz Czyrek, Wachnik (2), Nowakowski. Trener Massimo BOTTI.

BEŁCHATÓW: Łomacz, Kujundzić (13), Lemański (2), Esmaeilnezhad (14), Stern (5), Wiśniewski (6), Buszek (libero) oraz W. Nowak, Szalacha (1), Perić, Walczak. Trener Gheorghe CRETU.

Sędziowali: Mariusz Gadzina (Strzyżowa) i Grzegorz Janusz (Jasło). Widzów 3711.

Przebieg meczu

I: 9:10, 15:14, 20:19, 25:23.
II: 10:8, 15:11, 20:17, 25:21.
III: 10:6, 15:8, 20:15, 25:19.
Bohater – Wilfredo LEON.

1. Jastrzębie	4	12	4/0	12:2
2. Warszawa	5	12	4/1	13:4
3. Lublin	4	10	4/0	12:5
4. Zawiercie	4	9	3/1	11:6
5. Bełchatów	4	8	3/1	9:6
6. Suwałki	4	6	2/2	8:8
7. Gdańsk	4	6	1/3	9:10
8. Gorzów	3	5	2/1	6:6
9. Rzeszów	3	4	1/2	5:7
10. Częstochowa	2	3	1/1	4:3
11. Kędzierzyn-Koźle	2	3	1/1	3:4
12. Nysa	2	3	1/1	4:3
13. Będzin	3	3	1/2	3:6
14. Olsztyn	3	0	0/3	3:9
15. Lwów	4	0	0/4	3:12
16. Katowice	5	0	0/5	2:15

1-8 awans do play offu; 14-16 spadek do I ligi

Następne mecze 4.10.: Gorzów Wlkp. - Będzin**; 5.10.:** Lublin – Rzeszów, Gdańsk – Kędzierzyn-Koźle, Częstochowa – Jastrzębie; **6.10.:** Bełchatów – Suwałki, Olsztyn – Nysa.

Kosmita na parkiecie

Tak grającej drużyny, jak Jastrzębie w życiu jeszcze nie widziałem – z uznaniem kręcił głową Piotr Graban, trener PGE Projektu Warszawa.

JASTRZĘBSKI WĘGIEL

To miał być wielki mecz. W końcu w Jastrzębiu-Zdroju mierzyły się niepokonane w tym sezonie PlusLigi drużyny. Warszawianie przyjechali po czterech zwycięstwach z rzędu (z ZAKSĄ Kędzierzyn-Koźle, GKS Katowice, Nowak-Mosty MKS Będzin i PSG Stal Nysa), w których łącznie stracili jednego seta. Miejscowi z kolei wygrali z Barkomem Każany Lwów, Asseco Resovią oraz GKS-em Katowice. Ci, którzy spodziewali się emocji i wyrównanego boju srogo się zawiedli. Mistrzowie Polski wygrali 3:1, udzielając rywalom lekcji siatkówki. Zagrali niesamowicie. Wynik trzeciego seta (25:14) mówi sam za siebie. To była różnica klas. - Rozegraliśmy niesamowity mecz. Takie spotkania przygotowują lepiej zespół do play off – mówił Marcelo Mendez, trener Jastrzębskiego Węgla. Jak przyznał, choć wynik na to nie wskazuje, mecz dla jego podopiecznych wcale nie był łatwy. - Było bardzo trudno, rywale grali naprawdę bardzo dobrze. Jesteśmy szczęśliwi. W drugim secie goście dobrze zagrywali, my mieliśmy pewne problemy z atakiem – ocenił Argentyńczyk.

Spotkanie miało kilku bohaterów, największym z nich okazał się Jakub Popiwczak. Libero Jastrzębskiego Węgla pokazał, że na swojej pozycji jest jednym z najlepszych na świecie. Grał jak z nut. Nie tylko trzymał przyjęcie, ale przede wszystkim fantastycznie bronił. Statystycy zaliczyli mu aż 25 skutecznych obron, co jest wynikiem wybitnym. Damian Wojtaszek libero PGE Projektu, który również jest uznawany za wybitnego specjalistę od gry w defensywie, miał obron jedenaście. - „Piwko" zagrał świetnie. To kosmita – krótko podsumował grę Popiwczaka, Piotr Graban, szkoleniowiec zespołu ze stolicy.

- Zagraliśmy dobrze, szczególnie w obronie, „Piwo" był świetny, zwykle mało się o nim mówi. Musimy kontynuować pracę, budować nasz zmieniony zespół – dodał kapitan Jastrzębskiego Węgla Benjamin Toniutti.

Nic dziwnego, że po ostatnim gwizdku sędziego koledzy wypychali Popiwczaka na środek sali po odbiór statuetki MVP meczu. - Już nie raz widziałem, jak zespół kogoś wypychał, a później ktoś inny dostawał nagrodę. Dobrze, że nie musiałem tego przeżywać – ze śmiechem na ustach mówił główny bohater wtorkowego wieczoru. - To zwycięstwo to ogromna praca całej drużyny. Obrona to jedno, ale gra zaczyna się od zagrywki i bloku. Jesteśmy zespołem, który nad tymi elementami mocno pracuje. Mamy też w składzie króla bloków z zeszłego sezonu Norberta Hubera. To jest pierwsza przeszkoda, którą rywale muszą pokonać. Drugą jest obrona. Nasz trener jest Argentyńczykiem, a oni grę w defensywie mają we krwi. Zwraca na nią mnóstwo uwagi – dodał.

Świetnie zaprezentował się też Łukasz Kaczmarek, który w poprzednich spotkaniach był krytykowany. Choć miał problemy ze skutecznością, zdobył 14 punktów. Wraz z Huberem stanowili też prawdziwą ścianę, przez którą warszawianie z trudem się przebijali. Razem mieli siedem bloków, a przecież po przeciwnej stronie siatki byli reprezentanci Polski i wicemistrzowie olimpijscy, Jakub Kochanowski oraz Bartłomiej Bołądź oraz mistrz świata z 2018 roku Artur Szalpuk. Byli to więc godni rywale.

- Spotkały się drużyny które aspirują i walczą o tytuł mistrza Polski. Były argumenty, by było świetne widowisko i takie też kibice zobaczyli. Wygraliśmy za trzy punkty, więc piękniejszego scenariusza nie można było sobie wyobrazić. W Jastrzębiu czuję się coraz lepiej, jak w domu. Jest przyjazna i miła atmosfera. Nic tylko pracować i wygrywać – powiedział Łukasz Kaczmarek.

Postawa mistrzów Polski zrobiła ogromne wrażenie na opiekunie PGE Projektu. - Tak grającego zespołu, jak Jastrzębie, w moim życiu jeszcze nie widziałem. Gospodarze byli wszędzie, jakby się rozmnażali. Jakby było ich 12, a nie sześciu. To najlepsza siatkówka jaką widziałem. Nie wiem czy jest na świecie zespół, który byłby w stanie dotrzymać jastrzębianom kroku. Ale nie mamy się czego wstydzić, bo podjęliśmy walkę. Musimy przyjąć tę lekcję z pokorą i ją odrobić – podsumował Graban.

(mic)



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Jakub Popiwczak zasłużył na miano kosmity.

KROK OD SUKCESU

LIGA MISTRZYŃ

■ PGE Grot Budowlani Łódź jako pierwszy z polskich zespołów przystąpił do walki w europejskich pucharach. W trzeciej, ostatniej rundzie kwalifikacji do fazy grupowej Ligi Mistrzyń rywalizuje z OK Herceg Novi. To mistrz i zdobywca Pucharu Czarnogóry, ale mimo tych tytułów to łodzianki były faworytkami. Z zadania wywiązały się znakomicie. Wygrały bez straty seta, ale błędów i słabszych momentów się nie ustrzegły. Najwięcej emocji i nerwów było w drugim secie. Nasze zawodniczki wygrywały w nim wysoko, bo 20:14, ale rywalki odrobiły straty. Doszło do gry na przewagi. W decydujących akcjach punkty zdobyła Paulina Damaske. Rewanż za tydzień w Łodzi.

■ **OK Herceg Novi – PGE Grot Budowlani Łódź 0:3 (22:25, 25:27, 16:25)**

HERCEG NOVI: Gunczewa (2), Wasiliewa (16), Czabonienko (4), Galić (19), Radisković (4), Osadchuk (4), Cenović (libero) oraz Ozola, Einarsdottir, Jandova (1), Stevanović. Trener Srdjan CRNOJACKI.

BUDOWLANI: Grabka (60, Blagojević (3), Lisiak (3), Enweonwu (17), Damaske (19), Planinsec (6), Łysiak (libero) oraz Sobolewska-Tarasowa (2). Trener Maciej BIERNAT.

Sędziowali: Zsolt Mezoffy (Węgry) i Michail Moutsoulas (Grecja). Widzów 150.

Przebieg meczu

I: 10:5, 15:13, 18:20, 22:25.
II: 6:10, 11:15, 14:20, 24:25, 25:27.
II: 8:10, 9:15, 15:20, 16:25.
Bohaterka – Paulina DAMASKE.

(mic)

Sport 9bb219d882

Zwycięski marsz mistrzów!

Kto powstrzyma niepokonanych hokeistów z Oświęcimia – to zagadka na najbliższe kolejki ligowe.

Dwa mecze rozegrane awansem, a w nich wygrane Re-Plastu Unii w Jastrzębiu oraz GKS-u Tychy w katowickiej Satelicie przekonały nas, że faworyci są mocni. Hokeiści z Oświęcimia, obrońcy tytułu mistrzowskiego, zarówno w ekstralidze, jak Lidze Mistrzów spisują się bez zarzutu. Na tę chwilę w 1. rundzie są nie do powstrzymania i mają komplet punktów. Pewnie dłużej pozostaną liderem, bo teraz przed nimi spotkania z zespołami nieco niżej notowanymi zespołami z Sosnowca oraz Sanoka.

Z kolei tyska drużyna po przegranej u siebie z Jastrzębiem 2:3 wróciła do równowagi, wygrywając w Toruniu 3:1, gdzie o punkty zawsze jest trudno, i po „szalonym" meczu w Satelicie 5:4

Nie patrzeć w metrykę

Gdy Unia sięgnęła po mistrzostwo i zapewniła sobie udział LM, działacze uznali, że obowiązuje zasada: wszystkie ręce na pokład. I tak też zrobiono. Zatrzymano trzon zespołu, choć negocjacje nie były łatwe, wszak wszyscy bohaterowie oczekiwali znacznej podwyżki apanaży. Negocjacje z większością zawodników potoczyły się pozytywnie. A potem uzupełniano sukcesywnie skład. Hampus Olsson i Sam Marklund byli dobrze znani z gry w GieKSie, niechciany w Tychach Radosław Galant idealnie wpasował się do koncepcji trenerów, Andreas Soedeberg też wzmocnił kadrę. Gdy jednak podpisano kontrakt z Antonem Holmem, 34-letnim napastnikiem z bogatym CV, w kuluarach szeptano, że sprowadzono emeryta... Szwed okazał się w pełni profesjonalistą i w sześciu spotkaniach zdobył 11 pkt (7 goli+4 asyst) i należy do ścisłej czołówki punktacji kanadyjskiej.

Klubowi działacze poszli tym tropem i kilka dni temu podpisali z innym 34-letnim Szwedem, Christopherem Liljewallem, głównie z myślą o występach w LM. Ponieważ Fina Villego Heikkinena przed meczem w Jastrzębiu dopadła choroba, to wskoczył do fińskiego ataku z Henrym Karjalainenem i Erikiem Ahopelto. Miał niezwykle udany debiut, bo zdobył dwa gole i miał asystę.

Kadra Unii jest dość szeroka i jedna czy dwie absencje nie burzą składu oraz taktyki trenerów. W Jastrzębiu brakowało aż sześciu zawodników: Kallego Valtoli przechodzi rehabilitacje po operacji), Kamila Sadłochy, Sebastiana Kowalówki, Joonasa Uimonena (kontuzje), wspomnianych Heikkinena (choroba) i Holma (sprawy rodzinne), ale i tak Unia nie dała rywalom specjalnych szans.

W Oświęcimiu po cichu liczą, że hokeiści przebrną przez pierwszą część LM i zakwalifikują się do fazy play off. Mają spore szanse, bo na własnym lodowisku zagrają z niemieckim Straubing Tigers (9.10.), zaś na zakończenie spotkają się w Trzyńcu z Ocelarzi (16.10.). Jakiekolwiek punkty w tej pierwszej potyczce dają szansę gry w czołowej „16", co byłoby olbrzymim sukcesem.

Powrót do pionu

Hokeiści GKS-u Tychy w przegranym meczu z Jastrzębiem 2:3 przez 40 minut prezentowali poniżej swojego poziomu. Byli apatyczni, bojaźliwi i oddali inicjatywę rywalom. Szybko wyciągnęli wnioski, w Toruniu żwawiej się poruszali i były tego efekty.

- Faktycznie z Jastrzębiem rozegraliśmy do tej pory najsłabsze spotkanie i nie wiem czym to wytłumaczyć – mówi kierownik sekcji, Jarosław Rzeszutko. - Nawet przy słabszej dyspozycji w ostatniej tercji mieliśmy szansę odwrócić losy meczu, bo graliśmy dwa razy w przewadze. Ten element zazwyczaj nieźle funkcjonuje, przyniósł nam trzy punkty w katowickiej Satelicie, gdzie w przewadze strzeliliśmy pięć bramek.

W tyskich kuluarach mówi się o ewentualnym wzmocnieniu zespołu jeszcze jednym defensorem. Mateusz Bryk ma złamaną rękę i jego leczenie jeszcze potrwa minimum dwa tygodnie. Olaf Bizacki nie dokończył meczu w Katowicach i czekają go szczegółowe badania. Sam zainteresowany twierdzi, że będzie gotowy na weekendowe mecze. Ofensywa, przynajmniej na tę chwilę, nie wymaga wzmocnień, choć działacze nasłuchują co się wydarzy w Nowym Targu. W grę może i wchodziłoby przyjście Patryka Wronki, ale wszystko rozbija się o finanse.

Włodzimierz Sowiński



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus.pl

Henry Karjalainen, fiński napastnik Re-Plast Unii, zgromadził już 13 pkt (4 gole+9 asyst) i prowadzi w klasyfikacji kanadyjskiej.

11
GOLI
na 25 ogółem w siedmiu meczach tyszanie zdobyli w liczebnej przewadze.

Groźba rezygnacji?!

Patryk Wronka ma oferty z niemieckich klubów DEL2 i rozmowy są mocno zaawansowane.

To już nie jest zapaść, lecz degrengolada i najlepiej byłoby rozpuścić graczy oraz wycofać się z rozgrywek – takie głosy słyszy się w Nowym Targu. Serce sympatyków Podhala krwawi, gdy widzą w jak fatalnej sytuacji znajduje się ich klub, a widoków na poprawę nie ma. Klubowi działacze jednak trwają przy swoim i nawet nie chcą słyszeć o rezygnacji z gry w TAURON Hokej Lidze. W najgorszym razie sięgną po juniorów i dokończą sezon – mówią.

Po niedzielnej wysokiej porażce „Szarotek" z Re-Plastem Unią Oświęcim 2:10 zrezygnował Dariusz Gruszka, który prowadził zajęcia, choć do protokołu meczowego był wpisywany Marek Batkiewicz, mający trenerską licencję związkową. Jean Dupuy, Christian Mroczkowski są już w GKS-ie Katowice, zaś Alexander Boivin, Andrij Denyskin, Matej Morong, Tomas Zeman oraz Patryk Wronka definitywnie nie przystali na nowe warunki zaproponowane przez władze Podhale i odchodzą z zespołu. Kolejni zawodnicy, jak wynika z naszych informacji, rozglądają się za nowymi pracodawcami i również zamierzają odejść.

Największe zainteresowanie budzi Wronka, wszak od lat należy do czołowych ligowych strzelców i pewnie w każdej drużynie znalazłby sobie miejsce. Sęk w tym, że wychowanek Podhala ma wysokie aspiracje finansowe, zaś kluby na dobrą sprawę mają nie tylko zamknięte kadry, ale również budżety. Sam zainteresowany deklaruje, że swoją karierę sportową pragnie kontynuować za granicą. Wieść gminna niesie, że wyląduje w DEL2. Rozmowy o jego przenosinach do Niemiec podobno są mocno zaawansowane.

Klubowa „starszyzna", czyli Marcin Kolusz i Patryk Wajda, na razie nie wypowiada się głośno o tej sytuacji, ale pewnie też rozgląda się za nowymi miejscami pracy. Jedno się zwolniło, bowiem Zdenek Kral, napastnik JKH GKS-u Jastrzębia, otrzyma wypowiedzenie, bo nie spełniał oczekiwań trenerów. W tej sytuacji klubowi włodarze mogą zerkać w stronę Nowego Targu i pewnie chętnie zatrudniliby Aleksandra Boivina.

To na razie są spekulacje, ale sytuacja jest dynamiczna i wiele się może wyjaśnić w kolejnych dniach.

(sow)

Zniszczoł za Juroszka

SKOKI NARCIARSKIE

Polski Związek Narciarski (PZN) ogłosił skład reprezentacji na ostatnie w tym roku zawody Letniej Grand Prix. W ten weekend w Klingenthal, gdzie odbędzie się również konkurs drużyn mieszanych, wystąpi siedmioro biało-czerwonych, w tym lider klasyfikacji generalnej Paweł Wąsek.

W porównaniu do ostatnich zawodów, w Hinzenbach, doszło do jednej zmiany w kadrze. Trener Thomas Thurnbichler zdecydował, że do drużyny – zgodnie z zapowiedziami – wróci Aleksander Zniszczoł, który w Klingenthal zastąpi Kacpra Juroszka. Ten w miniony weekend w Hinzenbach dwukrotnie nie zakwalifikował się do drugiej serii. W Saksonii pokażą się także Dawid Kubacki, Paweł Wąsek i Jakub Wolny. Żeńską część reprezentacji Polski w Klingenthal stworzy trio: Nicole Konderla, Natalia Słowik oraz Anna Twardosz. Wszystkie tego lata próbowały już swoich sił w zawodach tej rangi, gromadząc, kolejno, 4, 2 i 48 punktów do klasyfikacji generalnej

Wąsek uda się do Niemiec jako lider klasyfikacji generalnej Letniej Grand Prix. 25-latek ma na swoim koncie 323 punkty. Matematyczne szanse na pokonanie Polaka w ostatnim konkursie zachowali tylko Włoch Alex Insam i Austriak Jan Hoerl, którzy tracą do Wąska odpowiednio 18 i 98 punktów. Na starcie zabraknie wicelidera cyklu, Austriaka Stefana Krafta, ale i tak konkursy w Klingenthal będą najmocniej obsadzone tego lata. Z czołowej dwudziestki klasyfikacji generalnej Pucharu Świata w poprzednim sezonie obok Krafta zabraknie jego rodaków - Daniela Hubera i Michaela Hayboecka oraz Słoweńców Lovro Kosa i Petera Prevca, który w marcu zakończył sportową karierę.

W piątek na Sparkasse Vogtland Arenie (HS140) odbędą się kwalifikacje do sobotnich zawodów kobiet i mężczyzn, które będą finałem Letniego Grand Prix 2024. W niedzielę odbędzie się rywalizacja mikstów (2 kobiety i 2 mężczyzn). **(a)**

Sport 9bb219d882

Są porażki, ale też korzyści

Nie będzie jednak Polki w ćwierćfinale turnieju WTA w Pekinie – los Magdaleny Fręch w 1/8 finału podzieliła Magda Linette.

Już sam fakt, że obie nasze tenisistki - w nazwisku bez Świątek - dotarły do najlepszej szesnastki „tysięcznika" w stolicy Chin należy uznać za sukces, nawet jeżeli z imprezy wycofało się sporo wyżej notowanych rywalek, w tym właśnie najlepsza z Polek i zarazem liderka światowego rankingu.

Magdalena Fręch i Magda Linette dobrze wykorzystały szanse wynikające z dosyć nieoczekiwanego rozstawienia (odpowiednio z nr 23 i 31) – zaczęły rywalizację dopiero od drugiej rundy, a potem wygrały po dwa spotkania i stanęły do walki o ćwierćfinał.

Fręch przegrała we wtorek z „odrestaurowaną" po 24 kolejnych porażkach byłą 22. tenisistką rankingu 35-letnią Chinką Shuai Zhang, ale wcześniej wyeliminowała m.in. wyżej notowaną Rosjankę Dianę Sznajder i w przyszłym tygodniu zadebiutuje w Top 30 na liście WTA. Z kolei Linette w środę nie sprostała „atakującej młodości", czyli o 18 lat młodszej od Zhang Rosjance Mirrze Andriejewej 1:6, 3:6, ale wcześniej pokonała m.in. światową „piątkę" Jasmine Paolini, obroniła punkty rankingowe z ubiegłego roku, kiedy też przegrała w 1/8 finału (ze Świątek) i nie wypadnie poza Top 50 (będzie 46.). Obie nasze rakiety będą miały teraz kilka dni na przygotowanie się do rywalizacji w kolejnym chińskim tysięczniku, w Wuhan, który rusza w poniedziałek.


Fot. PAP/EPA

Magda Linette tym razem nie znalazła sposobu na 17-letnią Mirrę Andriejewą.

Serwis nie był atutem

W meczu z Andriejewą Linette nie potrafiła znaleźć odpowiedzi na agresywną i momentami bezbłędną grę rywalki. Tenisistka z Krasnojarska szybko zbudowała przewagę 5:0, dopiero wtedy poznanianace udało się w pierwszej partii wygrać honorowego gema. Drugi set rozpoczął się obiecująco dla Linette, od przełamania serwisu Andriejewej, ale Polka nie potrafiła wygrywać gemów przy własnym podaniu, dała się przełamać aż 7-krotnie i ostatecznie przegrała 3:6. Andriejewa tym samym wzięła rewanż za porażkę z Linette w 1. rundzie turnieju olimpijskiego w Paryżu i 7 października zadebiutuje w najlepszej dwudziestce zestawienia WTA.

30/31

W OSTATNICH 15 meczach Aryna Sabalenka wygrała 30 z 31 setów, przegrywając tylko jedną partię, z Rosjanką Jekateriną Aleksandrową w trzeciej rundzie US Open.

Odliczanie Aryny

W ćwierćfinale, po pokonaniu Amerykanki Madison Keys 6:4, 6:3 pewnie zameldowała się Aryna Sabalenka – to jej 10. z rzędu ćwierćfinał WTA Tour; w ostatnich 15 latach tylko Świątek miała dłuższą passę, gdy w zeszłym roku dotarła do 12 kolejnych ćwierćfinałów.

Białorusinka wyrównała też swój rekord 15 kolejnych zwycięstw - nie przegrała od ćwierćfinału w Toronto w sierpniu. O półfinał w Pekinie zagra z półfinalistką US Open, Czeszką Karoliną Muchovą.

Sabalenka krok po kroku zbliża się w rankingu do Igi Świątek – jeżeli wygra turniej w Pekinie, różnica na korzyść Polki będzie wynosić już tylko 284 punkty. **(t)**

Nowi gladiatorzy

To był finał godny Wielkich Szlemów, choć w imprezie rangi tylko ATP 500. W Pekinie dwóch najlepszych dziś tenisistów świata dało porywający tenisowy show, w którym Carlos Alcaraz pokonał Jannika Sinnera.

Tenis ma się doskonale – podsumował mecz komentujący go na antenie Polsatu Sport Tomasz Tomaszewski. Wszystkie obawy o to, że po zakończeniu karier przez Rogera Federera, Rafaela Nadala, czy Novaka Djokovicia na światowych kortach zapanuje bezkrólewie, są mocno na wyrost.

Na miejscu dawnych idoli wyrośli bowiem i okrzepli nowi gladiatorzy kortów, czyli Jannik Sinner i Carlos Alcaraz, którzy w tym roku podzielili się po równo tytułami wielkoszlemowymi (Australian Open i US Open dla Włocha, French Open i Wimbledon dla Hiszpana), a w środę w Pekinie stoczyli pojedynek, który przejdzie zapewne do historii tenisa. Cieniem na tym obrazku kładzie się tylko afera z niedozwoloną maścią i uniewinnieniem Sinnera, która będzie się zapewne długo jeszcze ciągnąć za Włochem.

Hiszpan się nie zrażał

W środę 21-letni wicelider rankingu (od 7 października) Alcaraz pokonał pierwszego w zestawieniu ATP i broniącego tytułu o dwa lata starszego Sinnera 6:7 (6-8), 6:4, 7:6 (7-3) po batalii trwającej 3 godziny i 21 minut, najdłuższym meczu w historii pekińskiego turnieju i drugim najdłuższym finale w tegorocznym ATP tour (w Hamburg Francuz Fils i Niemiec Zverev grali 3 godziny i 33 minuty).

Hiszpan był uparty, konsekwentny i nie zrażał się, że tracił przewagę przełamania w pierwszym i trzecim secie, w pierwszym zmarnował trzy setbole, ale w decydującym tie-breaku od stanu 0-3 zdobył siedem punktów z rzędu! Po meczu nie szczędził jednak komplementów rywalowi, który wygrał wcześniej 18 z ostatnich 19 tie-breaków.

6-4

W TAKIM stosunku Carlos Alcaraz prowadzi w rywalizacji z Sinnerem ; w tym roku Hiszpan wygrał wszystkie trzy spotkania z Włochem – w Indian Wells, Roland Garros i Pekinie.

- Wiedziałem, że każdy tie-break, który gra Jannik, jest prawie po jego stronie, ale nigdy nie traciłem nadziei. Pomyślałem, okej, muszę dać z siebie wszystko, a potem, żeby iść na całość. I jestem dumny z tego, jak sobie poradziłem – podsumował „Carlitos".

Najlepszy wszędzie

Rywalizacja tej pary za niedługo będzie zapewne głównym tematem w ATP Tour, i to przez wiele lat. W środę kluczowa była sprawność Alcaraza w poruszaniu się do przodu - zdobył 74 procent (25/34) punktów przy siatce.

Dzięki tytułowi w Pekinie Alcaraz został pierwszym graczem, który wygrał imprezy ATP 500 na wszystkich trzech nawierzchniach (twarda, ziemna i trawiasta) w historii serii (od 2009 roku). Ale liderem rankingu ATP z olbrzymią przewagą 4 tysięcy punktów pozostaje Sinner. – Jannik po raz kolejny pokazał, że jest najlepszym graczem na świecie, przynajmniej dla mnie. Poziom, na jakim gra, jest niewiarygodny. Jeśli chodzi o uderzenia, fizycznie i psychicznie, to jest bestia – chwalił Włocha „Carlitos".


Fot. PAP/EPA

Carlos Alcaraz „wyciągnął" zwycięstwo w decydującym tie-breaku ze stanu 0-3...

Tomasz Mucha

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

CZWARTEK 3 PAŹDZIERNIKA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
16.55 Futsal: półfinał MŚ w Uzbekistanie, półfinał Argentyna - Francja (na żywo), 23.30 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
6.30 Tenis: 1. runda ATP w Szanghaju, 18.55 Pn: Liga Konferencji Europy. Legia Warszawa - Real Betis Balompie, 20.35 FC Kopenhaga - Jagiellonia Białystok (na żywo)

POLSAT SPORT 2
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, Sokół & Hagric Mogilno - Developres Rzeszów, 20.30 1. liga mężczyzn: MCKiS Jaworzno - CUK Anioły Toruń (na żywo)

POLSAT SPORT 3
13.00 Golf: 1. dzień Alfred Dunhill Links Championship, 20.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Zepter KPR Legionowo - MKS Zagłębie Lubin (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
6.30 Tenis: 1. runda ATP w Szanghaju, 17.00 Pn: LKE, studio i Legia - Real Betis (na żywo), 23.30 Skróty LKE

POLSAT SPORT PREMIUM 2
6.30 Tenis: 1. runda ATP w Szanghaju, 19.45 Pn: LKE, Kopenhaga - Jagiellonia (na żywo)

EUROSPORT 1
8.05 Kolarstwo: 5. etap Tour of Langkawi, 14.00 3. etap CRO Race (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
9.00, 12.00 Tenis: ćwierćfinały WTA w Pekinie (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13
Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 9bb219d882

Jak Hiszpan z Hiszpanem

To było piękne zakończenie turnieju Acciona Open de España. Hiszpan Ángel Hidalgo zdobył swoje pierwsze trofeum DP World Tour, pokonując w dogrywce hiszpańską legendę - Jona Rahma. Klasyczne starcie Dawida z Goliatem w wersji 4.0

Jon Rahm ma już dosłownie wszystko. Dwie wygrane wielkoszlemowe, jedenaście tytułów na PGA Tour, dziesięć na DP World Tour, dwa puchary Ryder Cup, niewyobrażalną górę pieniędzy z podpisania gigantycznego kontraktu z LIV Golf, opiewającego na jakieś bagatela 600 milionów dolarów. Co by tu jeszcze dodać? Może dwie wygrane w saudyjskiej lidze, plus astronomiczny bonus za tegoroczne zwycięstwo w tamtejszym rankingu. Od tego wszystkiego może rozboleć głowa.

Inna liga

Trzy lata młodszy Ángel Hidalgo jest na przeciwległym końcu tej skali. Już na pierwszy rzut oka jest przeciwieństwem „Rahmbo". Niższy prawie o głowę, drobny, kontrastuje z potężnym rodakiem, niegdyś rekordzistą rankingu amatorów, zajmującym pierwszą pozycję w The World Amateur Golf Rankings przez niesamowite 60 tygodni. Jego dotychczas największym sukcesem była skromna wygrana na Challenge Tour, trzy lata temu w Big Green Egg German Challenge. Poza tym zwyciężył wówczas jeszcze dwukrotnie na satelitarnym Alps Tour. Lista sukcesów jest zatem raczej niekrzykliwa, zwłaszcza w porównaniu z „nieco" bardziej utytułowanym rywalem. Urodzony w Marbelli, andaluzyjskiej stolicy hiszpańskiego golfa, zachęcony został do gry przez dziadka i ojca – profesjonalistę. Angel był świetnym amatorem, triumfując dwukrotnie w Spanish Amateur w 2016 i 2018 roku. Był członkiem hiszpańskiej drużyny narodowej i trzykrotnie reprezentował swój kraj na drużynowych mistrzostwach Europy amatorów, wygrywając tę imprezę w 2017 roku. Rok później sięgnął po brąz dla Hiszpanii w prestiżowym Eisenhower Trophy, razem z Alejandro del Reyem i Victorem Pastorem. Teraz ma na swoim koncie również tytuł DP World Tour, w dodatku wywalczony podczas prawdopodobniej najważniejszego dla każdego Hiszpana turnieju, w którym ograł jego trzykrotnego triumfatora, w latach 2018, 2019 i 2022!

Od kibica po zwycięzcę

Losy turnieju rozstrzygnęły się dopiero na drugim dołku dogrywki, po trafieniu przez Angela krótkiego putta na birdie, którym pokonał swojego golfowego idola. Wcześniej w rundzie zasadniczej szansy na eagle'a i wygraną nie wykorzystał tam Rahm. Na pierwszym dołku play-off Hidalgo zaimponował nerwami ze stali, trafiając o przeżycie z prawie dwóch metrów do dołka. Rahm rozpoczął ostatni dzień dwa strzały za swoim partnerem, który prowadził w Club de Campo Villa de Madrid od pierwszej rundy 65. W niedzielę świątowy numer 398 zanotował 70 uderzeń, otwierając drzwi Rahmowi, który zakończył z wynikiem 68. Obaj byli -14 po czterech rundach.



Fot. Instagram DP World Tour

Ángel Hidalgo z wymarzonym trofeum.

„Dwa lub trzy lata temu stałem na pierwszym tee, pośród drzew, kibicując Jonowi. Nie grałem, po prostu przyjechałem tutaj do Madrytu, aby zobaczyć turniej. Bycie tutaj i wygranie jest nierealne. O mój Boże, to niesamowite". Mimo oczywistej presji, potrafił się jej nie poddać: „Przez cały dzień byłem dość zrelaksowany, nawet przy pierwszym tee, nie wiem dlaczego. Nawet gdy nie trafiłem krótkiego putta na jedynce, lub na 72. dołku – nie zniechęciłem się".

Szkot Grant Forrest zaliczył w niedzielę dziewięć birdie. Runda 64 i wynik -10 zapewniły mu trzecie miejsce, którym jednak musiał podzielić się z pięcioma kolegami. Wśród nich nie zabrakło srebrnego medalisty z Paryża - Tommy Fleetwooda, Szweda Jensa Fahrbringa, Amerykanina Seana Crockera, i trzeciego Hiszpana z finałowej grupy, również zawodnika LIV - Davida Puiga. David wydawał się gotowy na walkę o tytuł po czterech birdie na pierwszych siedmiu dołkach. Później odpłynął w siną dal, dorzucając pięć bogeyów na kolejnych dziesięciu dołkach. Na miejscu dziewiątym uplasowała się 23-letnia nadzieja południowoafrykańskiego golfa - Jayden Schaper. Zamykając najlepszą dziesiątkę, oczko dalej finiszowało trzech zawodników: Hiszpan Alfredo Garcia-Heredia oraz dwóch reprezentantów LIV – amerykański mistrz Masters Patrick Reed i Anglik Tyrrell Hatton.

Nie zamyka sobie możliwości

Dla Jona Rahma był to dopiero drugi występ w tym sezonie zaliczany do DP World Tour, po Igrzyskach Olimpijskich w Paryżu, gdzie prowadził czterema uderzeniami na osiem dołków do końca. Musi zagrać w czterech turniejach w sezonie, aby zachować członkostwo w rozgrywkach europejskich, co jest konieczne, aby zostać uwzględnionym w drużynie na Ryder Cup 2025, który odbędzie się na polu Medinah w Chicago. Pozwolono mu wziąć udział w turnieju w Hiszpanii dopiero po złożeniu przez niego odwołania od kar, nałożonych przez DP World Tour za udział w sprzecznych z grafikiem ligi turniejach LIV Golf. Teraz planuje wystąpić jeszcze w rozpoczynającym się dzisiaj Alfred Dunhill Links Championship w St.Andrews i od siedemnastego października w Estrella Damm N.A. Andalucía Masters, na polu Real Club de Golf Sotogrande, gdzie tytułu bronić będzie Adrian Meronk.

Rahmbo, który zamiast przygotowywać się do turnieju spędził czas w szpitalu z powodu nieokreślonej choroby, która zmusiła go do wycofania się z ostatniego turnieju LIV w sezonie, i tak był „szczęśliwy", że mógł wziąć udział w zawodach: „Biorąc pod uwagę, że we wtorek rano byłem w szpitalu w innym kraju, po drugiej stronie Atlantyku, jestem szczęśliwy" – powiedział trzykrotny zwycięzca Spanish Open, po tym jak ominęła go szansa na czwarty rekordowy tytuł: „Szkoda, że przegrałem w dogrywce, ale nie mogę powiedzieć, że to był zły tydzień".

Komplementował Ángela i podkreślał wpływ niedzielnego finału na hiszpańskiego golfa: „Niech się tym cieszy. Zwycięstwo u siebie, zwycięstwo w Spanish Open przy całym tym wsparciu, jakie miał dookoła. Widać było, jak bardzo to czuł i jak ważne było to dla niego. To, co się dzisiaj wydarzyło, pomaga. Taki finał, bez względu na to kto wygra, pomaga wszystkim dzieciakom, które to tutaj lub w telewizji oglądały, chcieć spróbować gry w golfa i przeżyć takie chwile jak te dzisiaj".

Kasia Nieciak

Otwarte okno dla Armanda i Jakoba

Diamentowa Liga ogłosiła kalendarz przyszłorocznej edycji oraz wykaz konkurencji, które odbędą się podczas mityngu na Stadionie Śląskim. Tegoroczni rekordziści świata z Chorzowa będą mieli po co wracać.

W 2025 roku diamentowy cykl 15 lukratywnych mityngów rozpocznie się już 24 kwietnia w chińskim Xiamen, a zakończy dwudniowym finałem w Zurychu 27-28 sierpnia. Karuzela odwiedzi w sumie 13 krajów na czterech kontynentach. Chorzowski etap dla Silesia Memoriału Kamili Skolimowskiej wyznaczono na sobotę 16 sierpnia. Będzie to jeden z ważnych testów dla elity przed wylotem na mistrzostwa świata do Tokio (13-21 września), choć w międzyczasie będą jeszcze trzy diamentowe przystanki.

Płotki za przeszkody

Władze Diamentowej Ligi zatwierdziły też konkurencje w głównym programie śląskiego mityngu. Kobiety w ramach cyklu czekają biegi na 100, 200, 400 i 1500 metrów, a także oba płotkarskie 100 i 400 m plus skok w dal; w porównaniu z tegoroczną edycją wypadły trójskok i oszczep (zastąpione przez 200 m i w dal).

Panowie pobiegną na 100 i 1500 m, 400 m ppł. oraz będą rywalizować w skoku wzwyż, tyczce, pchnięciu kulą i oszczepie; rok do roku wypadły biegi na 200, 800, 3000 m i 3000 z przeszkodami, zastąpione przez 100, 1500, 400 płotki i oszczep.

Program Memoriału będzie zawierał jeszcze więcej konkurencji, ale na szczegóły – poza memoriałowymi „pewniakami" rzutami młotem kobiet i mężczyzn - należy jeszcze zaczekać.

Pierwszy raz z zaufaniem

Jak zaznacza dyrektor Memoriału Piotr Małachowski dobór konkurencji był dyskutowany z władzami cyklu, żeby otworzyć okno do zaproszeń dla największych postaci lekkoatletyki, na czele z tegorocznymi bohaterami, autorami rekordów świata w Chorzowie: Armandem Duplantisem i Jakobem Ingebrigtsenem. 26 sierpnia Szwed skoczył o tyczce 6,26 m, a Norweg przebiegł 3000 metrów w 7:17,55.

– Negocjowaliśmy konkurencje i jesteśmy zbudowani, że udało nam się potwierdzić wszystkie, na których nam zależało. Pierwszy raz, po trzech latach współpracy z Diamentową Ligą, obdarzono nas maksymalnym zaufaniem. Mamy poczucie, że władze cyklu dostrzegły, iż u nas da się osiągać bardzo dobre wyniki. A wszyscy chcą ich jak najwięcej – mówi Piotr Małachowski.

Najlepszy motywator

Grad znakomitych rezultatów, w tym wspomniane dwa rekordy świata, sprawił, że według punktacji World Athletics Silesia Memoriał Kamili Skolimowskiej w obecności ponad 42 tysięcy kibiców uzyskał miano najlepszego mityngu na świecie w 2024 roku oraz najlepszego jednodniowego mityngu w historii dyscypliny.

– Umówmy się, medale wielkich imprez to jedno. Ale drugie to bieg dla ponad 40 tysięcy głośnych ludzi w Polsce. To jest największy motywator do ciężkich treningów – podkreśla brązowa medalistka olimpijska na 400 m Natalia Kaczmarek.

Motywatorem będą też oczywiście pieniądze. Jak już informowaliśmy, sportowcy w przyszłym roku zarobią w cyklu o 30 procent więcej - 9,24 miliona dolarów, najwięcej w historii. Pula nagród w każdym z 14 mityngów kwalifikacyjnych wyniesie 500 tys. dolarów, a w finałowych zawodach sezonu wzrośnie do 2,24 mln.

(t)

KALENDARZ

Diamentowa Liga 2025

26 kwietnia – Xiamen
3 maja - Shanghai/Suzhou
16 maja - Dauha
25 maja - Rabat
6 czerwca - Rzym
12 czerwca - Oslo
15 czerwca - Sztokholm
20 czerwca - Paryż
5 lipca - Eugene
11 lipca - Monaco
19 lipca - Londyn
16 sierpnia - Chorzów
20 sierpnia – Lozanna
22 sierpnia - Bruksela
27-28 sierpnia – Zurych (finał)

Sport 9bb219d882